

Wesołego Alleluja!

Zbliża się kolejny wyjątkowy rodzinny czas w roku. Wiosna budzi się do życia, chrześcijanie cieszą się ze zmartwychwstania Chrystusa, a domy wypełniają się wesołą krzątaniną i wiekowymi obyczajami. Zapewne obchodziliście już wiele Świąt Wielkanocnych, ale czy wiecie, skąd wzięły się wszystkie tradycje z nimi związane?

Przygotowania do Wielkanocy zaczynają się od Środy Popielcowej, która kończy karnawał, a rozpoczyna Wielki Post. Trwa on 40 dni. Można powiedzieć, że obchody świąt zaczynają się już w ostatnią niedzielę postu, czyli w Niedzielę Palmową. Jest ona początkiem Wielkiego Tygodnia, czyli tak naprawdę w wierze chrześcijańskiej najważniejszego tygodnia w całym roku. Tego dnia ludzie przychodzą do kościoła z własnoręcznie wykonanymi palmami i maszerują z nimi w uroczystej procesji. Ma to symbolizować wjazd Chrystusa do Jerozolimy na osiołku, kiedy to pod nogi tłum rzucał mu gałązki palmowe i oliwne. Ozdobne palmy są zazwyczaj smukłe, wysokie i bardzo kolorowe. Wykonywane są z bukszpanu i gałązek wierzby z szarymi baziami. Często dokłada się również kolorowe kwiaty z krepy, suszone kwiaty i wiele wstążek. Dawniej wierzono, że palma umieszczona w domu lub budynku gospodarczym, będzie chronić go przed nawałnicami i złymi duchami.

Kilka dni później obchodzony jest Wielki Czwartek. W kościołach odbywa się wtedy obrzęd mycia stóp dwunastu mężczyznom. Ma to przypominać o geście, który wykonał Jezus podczas Ostatniej Wieczerzy z apostołami. W tradycji ludowej uważano ten dzień za zaduszny, chodzono na cmentarze. Panny kąpały się w lodowatej wodzie, która miała mieć wtedy magiczne właściwości, a kawalerowie robili kukły ze słomy. W Wielki Piątek obowiązuje post ścisły, nie ma żadnych mszy świętych. Dawniej w wielkopolskich i kujawskich domach praktykowano tzw. boże rany. Polegało to na delikatnym uderzaniu śpiących jeszcze domowni-



Wielkanoc to święta przepełnione tradycjami ludowymi i bogatą symboliką. Znasz ją?

ków przez najstarszą osobę cienkimi gałązkami. Symbolizowało to cierpienie Jezusa na krzyżu.

Wielka Sobota tradycyjnie jest kojarzona z malowaniem pisanek i święceniem koszyczków. Jajka to symbol rodzącego się życia. Odnosi się to do Jezusa, który pokonał śmierć. Jest wiele rodzajów kolorowych ozdób: drapanki - jajko jest najpierw barwione w jednym kolorze, a później wyskrobywany jest na nim wzór, kraszanki to jajka barwione na czerwono. Do wykonania pisanek konieczny jest воск i ostro zakończone narzędzie. Ostrzem nanosi się воск na skorupkę, a później barwi się całe jajko. Naklejanki to jajka, na które przykleja się papierowe wycinanki, natomiast na oklejanki nakleja się wzory wykonane z traw, liści, kwiatków, czy włóczki. Popularne są również malowanki, czyli jajka malowane na jednolity kolor. Używa się do tego naturalnych barwników: wywaru z łusek cebuli, młodego zboża, kory dębu czy soku z buraków.

W koszyczku wielkanocnym każda potrawa coś symbolizuje. Baranek z masła to symbol zmartwychwstałego Chrystusa, jajka - odrodzenia i nowego życia, chrzan to oznaka siły, a wędlina płodności i dostatku. Sól symbolizuje

oczyszczenie dla domu ze zła, a babka wszechstronne umiejętności. Chleb przypomina o Chrystusie, który daje wiernym swoje ciało. Ser to symbol związku człowieka z przyrodą. Świadczy o przyjaźni człowieka ze zwierzętami. Zajączek oznacza wiosnę i życie. Bukszpan natomiast ozdabia koszyk i przynosi nadzieję na życie wieczne.

Tego dnia w kościołach święci się także ogień i wodę. Ogień symbolicznie spala to, co stare, woda natomiast daje życie. Dawniej wodą spryskiwano dom, by rok był spokojny. Podsycono ogień i wrzucano do niego leszczyny. Popiół rozrzucono w dniu pierwszej orki, co miało zapewnić szczęście i dostatek.

W Niedzielę Wielkanocną idzie się do kościoła na najważniejszą mszę świętą w całym roku, tzw. Paschę. Później w rodzinnym gronie siada się do stołu przykrytego białym obrusem, udekorowanego bukszpanem i je śniadanie. Głównym jego punktem jest dzielenie się jajkiem, które poprzedniego dnia było poświęcone w koszyczku. Na stole nie może zabraknąć szynki wielkanocnej, białej kielbasy, żurku, ćwikły z chrzanem. Miłośnicy słodkości cały rok czekają na babkę wielka-

nocną i mazurki. Po śniadaniu dzieci szukają w ogrodzie czekoladowych jajek od zajączka. Na wsiach obowiązuje też zwyczaj robienia gniazdek z siana, w których zając ma zostawić drobne upominki.

Ostatnią, ale bardzo znaną tradycją jest śmigus-dyngus. To czas beztroskiej zabawy, na którą czeka się cały rok. Kiedyś były to odrębne zwyczaje. Dyngus odnosił się do polewania wodą, a śmigus do „śmigania” cienkimi gałązkami po łydkach pańien. Słowianie uważali, że zimna woda sprzyja płodności, dlatego oblewano głównie młode dziewczyny. Później zwyczaje złączyły się i obecnie funkcjonują jako jedna zabawa.

Właściwie wszystkie zwyczaje, które dziś znamy, wywodzą się z tradycji ludowych. W różnych zakątkach Polski funkcjonują w rozmaitych wersjach. Każdy region ma też swoje wyjątkowe obyczaje, jak na przykład kujawskie przywołówki, które polegają na publicznym wywoływaniu pańien zabawnymi wierszykami w wielkanocny wieczór i określaniu, ile wiader wody wyleje się na nie następnego ranka.

Katarzyna DRZEWIECKA
katdrz4@st.amu.edu.pl



Po co nam Arktyka?
Wywiad z prof. Tomaszem Brańką
s. 2

Polecamy



O protestach na Białorusi
s. 5

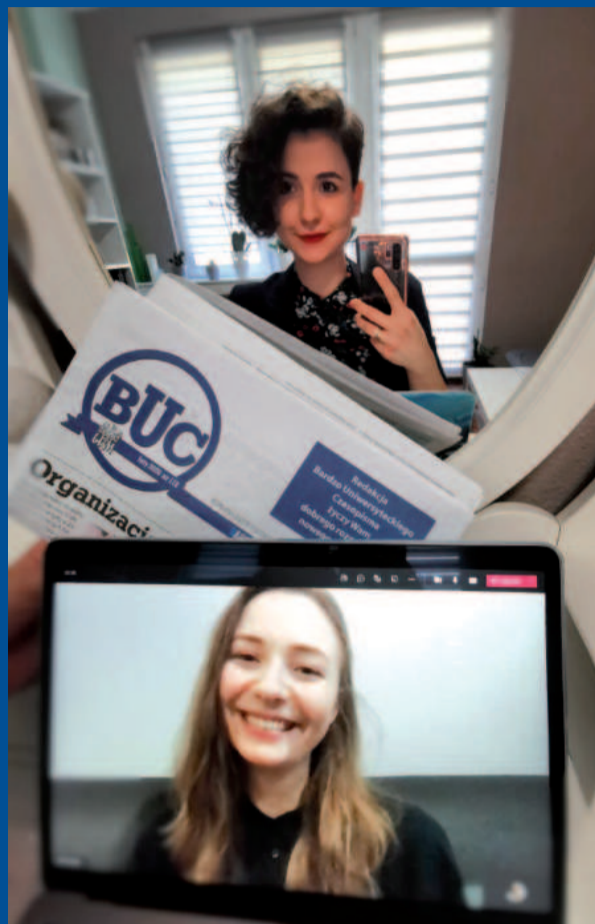


Sologamia
– co to takiego?
s. 7



Obiecująca. Młoda. Kobieta. – recenzja
s. 11

Od redakcji



Kochani Czytelnicy!

Początek nowego semestru to dobry moment na pożegnanie. Chciałabym z całego serca podziękować każdemu redaktorowi Bardzo Uniwersyteckiego Czasopisma – dla mnie zawsze będziecie najzdolniejszymi dziennikarzami i proszę Was, żebyście dalej tak aktywnie działali w obrębie redakcji naszego czasopisma i nie tylko! Nie mogę także pominąć Władz naszego wydziału, bez których wsparcia BUC nie mógłby działać. Dziękuję także redaktorowi Ciesiołce, który zawsze szczerze doradzał mi we wszelkich wątpliwościach, a także panu Tomaszowi Szukale, który urzeczywistnił każdą moją wizję czasopisma. Na koniec wirtualnie ściskam każdego z Was, kochani Czytelnicy, i dziękuję, że każdego dnia czekaliście na nowe treści, które mamy Wam do przekazania!

Gazetę zostawiam w rękach Sylwii Rycharskiej, która wcześniej pełniła rolę mojej zastępczyni. To bardzo zdolna i przede wszystkim zaangażowana w życie redakcji dziewczyna, dlatego nie wątpię, że to dobry wybór :) Jej zastępcą został Krzysiek Polasik, natomiast sekretarzem redakcji jest teraz Wiktoria Wesołek, która przejęła również obowiązki redaktora naczelnej działy social mediów, ponieważ redakcję opuściła także dotychczasowa szefowa tego działu, Lidka Dziarkowska.

Cieszę się niezmiernie, że mogłam przejąć kierownictwo redakcji Bardzo Uniwersyteckiego Czasopisma. Zapewniam, że na mojej warcie jej wysoki poziom nie spadnie, a być może się poprawi – do czego będę dążyć. Myślę, że nie będzie to trudne, ponieważ BUC ma wspaniałych redaktorów, którzy pracują na jego sukces. Mam nadzieję, że i „on”, z moją małą pomocą, przyczyni się do sukcesu każdego z nich i sprawi, że będą się jeszcze bardziej rozwijać.

Na nowy początek życzymy Wam przede wszystkim dobrej lektury!!

Ismena Leśnik i Sylwia Rycharska

Po co nam Arktyka?

– wywiad z Panem Profesorem Tomaszem Brańką

Tym razem przychodzimy do Was z kolejnym wywiadem, który przeniesie nas na chwilę z WNPID na Arktykę. Co ma w sobie ten obszar, że wzrosło nim zainteresowanie? Jaka jest ludność Arktyki? Jaka jest działalność Unii Europejskiej na tym obszarze? Tych i innych rzeczy dowiedziecie się z poniższej rozmowy. Dla zainteresowanych tematem polecamy zerknąć na wydziałowy YouTube, gdzie znajdziecie cały wykład Pana Profesora na ten temat.

Martyna Woźniak: Niedawno wygłosił Pan Profesor bardzo ciekawy wykład otwarty na temat „Po co nam Arktyka?”. Dlaczego akurat ten region znajduje się w pańskim obszarze zainteresowań? Skąd inspiracja do badań naukowych nad Arktyką?

Prof. Tomasz Brańka: Jak zapewne całkiem często w takich sytuacjach się zdarza: nieco przypadkowo. W czasie moich studiów, w ówczesnym Instytucie Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, który był wtedy częścią Wydziału Nauk Społecznych, pojawiła się szansa wyjazdu na studia w ramach programu LLP-Erasmus – programu, który w tamtych czasach dopiero u nas raczkował. Był to zaledwie drugi rok funkcjonowania tego projektu w naszym Instytucie. Oferta wyjazdowa była wciąż mocno ograniczona. Wśród dostępnych państw zdecydowanie najciekawiej wydała się Szwecja. I tam właśnie spędziłem kolejny rok studiów. W naturalny sposób z tematyką północy Europy związana była moja praca magisterska, a później doktorat. W międzyczasie miałem możliwość odbycia stażu w Finlandii, w Danii, na Islandii czy wreszcie na mojej – choć to zdecydowanie nie-naukowe określenie – najulubieńszej Grenlandii. Wreszcie, w ciągu kilku ostatnich lat moje naukowe zainteresowania powędrowały jeszcze nieco bardziej na północ, obejmując region Arktyki – wciąż mało znanej, a przez to – przynajmniej dla mnie – jeszcze bardziej fascynującej.

Dlaczego obecnie wzrosło zainteresowanie tym obszarem? Czy jak nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o surowce?

Zwiększone zainteresowanie regionem widać od początku XXI wieku. To np. w sierpniu 2007 r. miała miejsce rosyjska ekspedycja, która na dnie Oceanu Lodowatego umieściła tytanową rosyjską flagę. Wielu czołowych europejskich i światowych polityków odwiedzało arktyczne obszary – najczęściej by dyskutować o konsekwencjach postępujących zmian klimatycznych. Zmian, które dodajmy, zachodzą znacznie szybciej niż przewidywały wcześniejsze scenariusze opracowywane przez naukowców. Co ciekawe, to zainteresowanie regionem dotyczy nie tylko „starych” arktycznych graczy, ale i tych nowych, wśród których na pierwszym miejscu wymienia się Chiny.

Niewątpliwie, przyczyną rosnącego zainteresowania Arktyką są wspomniane zmiany klimatu. Postępujące ocieplenie i topiące się lodowce zwiększają dostępność regionu. Dużym echem odbił się raport przygotowany przez United States Geological Survey w 2007 r., w którym wskazano, że w regionie Arktyki znajdują się znaczące złoża ropy naftowej, sięgające 90 mld baryłek oraz gazu, którego ilość jest równa całemu znanemu jego zasobom w Rosji. Raport szacował, że pod lodami Arktyki znajduje się 13 procent nieeksploatowanych jeszcze światowych zasobów ropy i 30 procent gazu. Dodatkowo ten region jest zasobny w wiele innych cennych minerałów, w tym – tak obecnie pożądanym – metali ziem rzadkich. Takie dane robią wrażenie, ale trzeba pamiętać, że to ilości spodziewane. Ekspertcy wskazują, że wciąż mamy zasoby i bardziej dostępne i bliższe (a zatem – tańsze) oraz że analizy United States Geological Survey już w przeszłości były nierzadko nadmiernie optymistyczne. Surowce pozostają zatem niezwykle istotnym tematem, ale też tematem, którego bezpośrednich konsekwencji (takich jak wielkość dostaw czy wpływ na ceny) nie ujrzymy ani dziś, ani jutro.

Kolejnym tematem jest możliwość szerszego skorzystania z otwierających się dróg arktycznych. Mowa tutaj zarówno o Północnej Drodze Morskiej (biegnącej wzdłuż północnych wybrzeży Rosji) oraz Przejściu Północno-Zachodnim (wzdłuż wybrzeży Ameryki Północnej). Oba te szlaki już obecnie – choć w ograniczonym zakresie – wykorzystuje się dla celów komercyjnych. Tempo kurczenia się arktycznej pokrywy lodowej jednak wzrasta, co zdaniem części naukowców doprowadzi do scenariusza, że w okresie letnim Arktyka będzie pozbawiona lodu w ciągu zaledwie kilku najbliższych lat. Już w lutym 2018 r. ogłoszono, że pokrywa lodowa w Arktyce była najmniejsza, od kiedy prowadzone są badania jej zasięgu. Z taką wizją koresponduje między innymi idea chińskiego Polarnego Jedwabnego Szlaku, która stanowi uzupełnienie koncepcji Jednego Pasa, Jednej Drogi w regionie Arktyki. W optyce Chin może to oznaczać alternatywne trasy dla dotychczas wykorzystywanego wrażliwego korytarza południowego. Korzystanie z arktycznych szlaków pozwoliłoby na uniknięcie ryzyka związanego z niestabilną sytuacją

w regionie Cieśniny Malakka (tzw. dylemat Cieśniny Malakka), ograniczoną przepustowością Kanału Sueskiego oraz aktami piractwa, zwłaszcza w regionie Półwyspu Somalijskiego.

Na marginesie warto jednak przypomnieć, że status prawny Północnej Drogi Morskiej oraz Przejścia Północno-Zachodniego nie jest wolny od kontrowersji prawnomiędzynarodowych. Główna oś sporów dotyczy zagadnienia czy trasy te można uznać za cieśniny międzynarodowe, z prawem tranzytu regulowanym w zapisach UNCLOS.

Pod uwagę należy wziąć również głosy organizacji ekologicznych, które alarmują, że tak dynamiczny i szybki rozwój regionu spowoduje poważne, nieodwracalne zanieczyszczenia oraz zniszczenie naturalnych warunków panujących w tej części globu. Podkreślają, że zasoby gazu i ropy w tym regionie nie powinny być wydobywane w ogóle. W wypadku katastrofy przemysłowej, akcja ratunkowa była utrudniona nie tylko ze względu na ciężki klimat czy warunki pogodowe, ale brak (czy bardzo poważne ograniczenia) niezbędnej infrastruktury ratunkowej.

Dodatkowo interesujący jest fakt, że większość z opisywanych złóż surowców znajduje się w ramach Wyłącznych Stref Ekonomicznych pięciu państw arktycznych. Nie chodzi tutaj zatem jedynie o dostęp do surowców. To co powiedzieliśmy powyżej, to jedynie bardzo wąski wyćinek tematów związanych z tym regionem. Dalej można by mówić o próbie rozciągnięcia wspomnianej Wyłącznej Strefy Ekonomicznej do 350 mil morskich (tzw. Wyścig o Grzbiet Łomonosowa), niepodległościowych aspiracjach Grenlandii i spodziewanym rozwrozie z Danią, rozwoju sektora turystycznego czy niezwykle istotnych wyzwaniach związanych z bezpieczeństwem w regionie. Choć Arktyka wydaje się odległą, zasypana śniegiem i mało dynamiczną, to również tam rozgrywają się walki o strefy wpływów pomiędzy tymi okrzepłymi a zupełnie nowymi aktorami.

Jak ludność zamieszkująca te terytoria odbiera ze swojej perspektywy to zainteresowanie?

Arktyka wbrew pozorom nie jest jednolitym regionem. Odpowiedź na to pytanie wymagałaby tak naprawdę osobnej analizy dla sytuacji w arktycznej części Federacji Rosyjskiej, następnie dla częśc-



Wydawca
Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa
Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza
w Poznaniu
ISSN 1642-1140
Redakcja
Wydział Nauk Politycznych
i Dziennikarstwa, ul. Umultowska 89a,
pokój 144, 61-614 Poznań
e-mail: teksty.buc@gmail.com

Redaktor naczelny
Sylwia Rycharska
Zastępca redaktora naczelnego
Krzysztof Polasik
Sekretarz redakcji
Wiktoria Wesołek
Numer makietowała
Sylwia Rycharska
Wydawca numeru
Sylwia Rycharska

Redakcja merytoryczna:
Justyna Furmaniak, Wiktor Pohorecki, Krzysztof Polasik, Sylwia Rycharska
PR i Social Media
Aleksandra Kłosińska, Milena Mrozek, Emilia Szkobodzińska, Wiktoria Wesołek

Redakcja
Anna Arabasz
Daria Bajorek
Darya Burdyka
Anastazja Burnel
Maria Chenczke
Adam Chęciński
Zuzanna Czachorek
Julia Czekalska
Katarzyna Drzewiecka
Justyna Furmaniak

Julia Gawłowska
Paweł Głuszynski
Marta Godurkiewicz
Marika Grzech
Ada Grzeszczyk
Milena Guzik
Darya Hurosh
Bartosz Kabaciński
Julia Kaczmarek
Wiktor Kepiński
Aleksandra Kłosowska

Karina Konys
Filip Kopera
Karolina Kozłowska
Hanna Kulak
Kamil Kwiatkowski
Kacper Lewandowski
Kuba Lipnicki
Maria Lutkowska
Natalia Łaszewska
Klaudia Michalak
Olga Michalska

Stanisław Mrowicki
Milena Mrozek
Marcin Ostrowski
Wiktor Pohorecki
Krzysztof Polasik
Florentyna Rybczyńska
Sylwia Rycharska
Olga Rydzewska
Wiktoria Różak
Michał Rzeźnik
Karolina Sieradzka

Ilona Skrzypczak
Emilia Szkobodzińska
Karina Szymczak
Izabela Tomaszewska
Kacper Tyczewski
Wiktoria Wesołek
Eryk Więsyk
Adrian Wojtasz
Martyna Woźniak

Fotoedytor
Martyna Woźniak
Autor logo
Andrzej Szymczak
Opieka nad redakcją
Red. Lesław Ciesiołka
Skład komputerowy
Tomasz Szukala



Prof. Tomasz Brańka jest pracownikiem Zakładu Pozaeuropejskich Studiów Politycznych WNPiD

ci kanadyjskiej i amerykańskiej (Alaska), potem europejskiej i wreszcie spojrzenia przez pryzmat interesów Grenlandii. W każdym z tych przypadków akcenty zostałyby różnie rozłożone.

Za przykład niech posłuży Grenlandia. Od kilku lat podkreśla się konieczność uwzględnienia możliwych kosztów społecznych, w tym wpływu potężnych projektów inwestycyjnych na tryb życia ludności rdzennej. Taki scenariusz nakreślono w raporcie przygotowanym przez naukowców z Uniwersytetu Kopenhaskiego oraz Uniwersytetu Grenlandzkiego w 2014 r. Autorzy raportu wskazali na ryzyko, iż wraz z rozwojem zewnętrznych inwestycji Grenlandczycy mogą stać się „mniejszością we własnym państwie”. Kiedy w 2013 r. ogłoszono plany budowy kopalni rudy żelaza 150 km od stolicy wyspy Nuuk, szacowano, że niezbędne będzie zatrudnienie ok. 3 tys. pracowników, z czego jedynie 10% mieli stanowić lokalni mieszkańcy. Pozostałych pracowników planowano pozyskać z Chin.

Jak najlepiej zwracać się do ludności zamieszkującej tereny Arktyczne, żeby ich nie urazić?

Ponownie szczegółowa odpowiedź zależałaby od regionu Arktyki. Ogólnie można powiedzieć, że najbardziej właściwą nazwą na mieszkańców tej części świata jest określenie Inuici (a w liczbie pojedynczej – Inuk). To słowo oznacza po prostu „człowiek” lub „istota ludzka”. Oczywiście, każdy z nas spotkał się – i to już w szkole podstawowej – z nazwą Eskimosi. Obecnie jednak ta forma jest uważana za obraźliwą – szczególnie na Grenlandii oraz w Kanadzie. Oznaczać miała ona bowiem „zja-

daczy surowego mięsa”. Nie ma tutaj jednak pełnej zgodności: część badaczy uważa, że słowo Eskimos pochodzi raczej od... rakiet śnieżnych noszonych przez ludność północy. Co ciekawe, decyzję o zmianie nazwy podjęto stosunkowo dawno, już w 1977 r. podczas spotkania Inuit Circumpolar Conference.

Mieszkańcy Arktyki bardzo eksponują swoją odmienność. Grenlandia, podobnie jak Szkocja, została kiedyś zmuszona do wstąpienia do Wspólnot Europejskich, ale gdy tylko uzyskała większą autonomię, postanowiła wystąpić z EWG. Teraz w obu państwach umacniają się tendencje separatystyczne. Czy obecnie te państwa mają podobne szanse na uzyskanie niepodległości?

Samo Królestwo Danii stanowi szczególnie przypadkiem państwa unitarnego, złożonego z 3 wyraźnie wyodrębnionych podmiotów: Danii oraz cieszących się rozbudowaną autonomią terytorialną Grenlandii i Wysp Owczych. W przypadku Grenlandii mówi się wprost, że nie jest to już decyzja „czy”, ale „kiedy” największa wyspa świata ogłosi niepodległość. Co interesujące, wydaje się, że Dania pogodziła się z myślą o możliwym rozwodzie z Grenlandią, którą traktuje de facto jako równorzędnego partnera.

Nie oznacza to, że Kopenhaga wita taki scenariusz z radością. Z jednej strony w dyskursie dominuje argument „razem lepiej”, ale z drugiej podkreśla się, że Królestwo Danii nie jest oparte na przymusie i nie może „stać się kafetanem bezpieczeństwa”. Wyraźnie wskazano, że to naród Grenlandii podejmie decyzję dotyczącą przyszłych relacji z Danią.

Tyle, że Dania konsekwentnie podkreśla, iż niepodległość oznacza wzięcie pełnej odpowiedzialności, w tym – także finansowej. Trzeba bowiem pamiętać, że od początku funkcjonowania autonomii Grenlandii, to właśnie Dania rocznie przekazuje wyspie znaczące subwencje. Zatem szybkie zerwanie wszelkich kontaktów z Danią, mogłoby doprowadzić do pogorszenia poziomu życia Grenlandczyków lub drastycznego wzrostu podatków. I tutaj znaczenia nabierają kwestie, o których już wspominaliśmy: dochodów z przemysłu wydobywczego czy inwestycji zewnętrznych (w tym np. rosnącej roli Chin na wyspie).

Podsumowując, jak ujął to jeden z duńskich badaczy: Dania chciałaby „aby Grenlandczycy kochali ją za stworzenie możliwości samowystarczalności oraz niepodległości, ale wolałaby, aby Grenlandczycy z tej szansy nie skorzystali”.

Unia Europejska troszeczkę przegapiła najważniejsze potyczki strategiczne dotyczące Arktyki. Czy UE ma szansę jeszcze wnieść swoje postanowienia, roszczenia w stosunku do Arktyki? Czy jest już za późno?

Unia była i jest aktywna w regionie Arktyki. To nie budzi żadnych wątpliwości. Jest w naturalny sposób włączona w arktyczną politykę, którą – w pewnym zakresie – współtworzy. Szwecja i Finlandia są częścią Unii, Królestwo Danii zawiera w sobie wspomniane terytoria autonomiczne – Wyspy Owcze i Grenlandię – choć same te obszary do Unii nie należą. Do tego Unia ma szczególne relacje z Norwegią i Islandią, wystarczy wspomnieć tutaj chociażby Europejski Obszar Gospodarczy. Już ten nie-

pełny i pobieżny przegląd pokazuje jak trudnym wyzwaniem jest zbudowanie spójnej unijnej polityki arktycznej.

Unia dotychczas opierała swoją politykę wobec regionu na 3 filarach: ochronie środowiska, zrównoważonym rozwoju i współpracy międzynarodowej. Od kilku lat jednak mocno podkreśla, że nie można skupić się jedynie na „wykorzystywaniu” Arktyki. Tym samym zwraca uwagę na tzw. Paradoxs Arktyki: jak zapewnić z jednej strony dynamiczny rozwój regionu, ale z drugiej – nie doprowadzić do degradacji niezwykle wrażliwego środowiska naturalnego.

To, co dzieje się w Arktyce, niewątpliwie wpływa także na samą Unię. Tyle, że obecnie przy stole negocjacyjnym zasiada znacznie więcej aktorów, a nowi wyraźnie zaznaczają swoje miejsce i aspiracje. Pojawiły się nawet komentarze, że po raz pierwszy w swojej polityce bezpośredniego sąsiedztwa Unia stoi w obliczu regionu, w którym sama w sobie nie może działać jako podmiot dominujący w stosunku do swoich sąsiadów. I choć Unia od ponad 10 lat realizuje swoją politykę, wobec tego regionu nie jest jednak aktorem pierwszoplanowym. Unii zarzuca się także, że jej polityka wobec Arktyki jest mocno reaktywna.

Co interesujące, to właśnie w obliczu tych dynamicznych zmian i rosnącej aktywności innych aktorów stosunków międzynarodowych Unia rozpoczęła prace nad nową strategią, wobec tego regionu: w najbliższych miesiącach możemy zatem spodziewać się nowego rozdziału w unijnych stosunkach z Arktyką.

**Bardzo dziękuję za poświęcony czas.
Rozmawiała Martyna WOŹNIAK
marwoz11@st.amu.edu.pl**

Rzecznika wybranie to nie lada wyzwanie

Po wielu miesiącach niekończącej się sagi związanej z próbami powołania jedynej kandydatki na urząd Rzecznika Praw Obywatelskich – Zuzanny Rudzińskiej-Bluszcz, Sejmowi RP udało się powołać wiceministra spraw zagranicznych na to stanowisko, jednakże Senat RP odrzucił jego kandydaturę większością głosów. W tej sytuacji cała procedura rusza od nowa, a urząd Rzecznika Praw Obywatelskich pełni nadal Adam Bodnar. Mówi się jednak o planach rządzących na odsunięcie go z tego stanowiska poprzez skierowanie wniosku do Trybunału Konstytucyjnego. Kto uzyska większość obu izb parlamentu i kiedy to nastąpi?

Kandydatka z poparciem ponad tysiąc organizacji pozarządowych

Po zakończeniu kadencji Adama Bodnara we wrześniu 2020 roku ruszyła procedura wyboru nowego rzecznika, a właściwie rzeczniczki, gdyż początkowo to Zuzanna Rudzińska-Bluszcz była jedyną kandydatką na to stanowisko. Od 2015 roku pracowała w Biurze Rzecznika Praw Obywatelskich, zajmując się strategicznymi postępowaniami sądowymi. Następnie dostała szansę, aby zostać następczynią swojego ówczesnego szefa. Na przełomie września i października dwa sejmowe głosowania, mające na celu powołanie jej na urząd, nie odbyły się. W głosowaniu 22 października jej kandydatura przepadła. Następne głosowanie odbyło się miesiąc później, ponownie wynik był niekorzystny. Pod koniec grudnia, opozycja znów zgłosiła jej osobę, tym razem jednak Rudzińska-Bluszcz nie mogła liczyć już na poparcie Koalicji Polskiej - Polskiego Stronnictwa Ludowego, gdyż zdecydowała się ona wstąpić wraz z Konfederacją Roberta Gwiżdżowskiego. Po kolejnym przegranej głosowaniu w styczniu, w sumie już trzecim, kandydatka poinformowała opinię publiczną o swojej rezygnacji z ponownego ubiegania się o stanowisko RPO.

Wawrzyk pozostanie wiceministrem

Nie powiódł się plan rządzących na powołanie czynnego polityka obozu władzy na stanowisko Rzecznika Praw Obywatelskich. Pomimo wiceministerialnej teki sprawowanej przez Piotra Wawrzyka, koledzy i koleżanki z partii zażarcie bronili jego apolityczności, wypowiadając się o nim w samych superlatywach. Zaskoczeniem nie była aprobata jego kandydatury przez Sejm RP, gdzie Klub Parlamentarny Prawo i Sprawiedliwość (ciągle jeszcze) posiada większość. Senacka większość opozycji stanęła na wysokości zadania, odrzucając możliwość obsadzenia stanowiska, na którym powinna znaleźć się osoba, która jak sama nazwa wskazuje, będzie przedstawicielem wszystkich obywateli, niezależnie od wyznawanej wiary, światopoglądu, czy orientacji seksualnej. Sytuacja ta przypomina powołanie byłej posłanki Krystyny Pawłowicz oraz prokuratora z czasów PRL, Stanisława Piotrowicza na sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Tym razem jednak opozycja pokrzyżowała szlaki rządzącym i nie dopuściła do upolitycznienia, mogłoby się wydawać ostatniego wysokiego stanowiska.



Kto zastąpi Adama Bodnara i zostanie nowym Rzecznikiem Praw Obywatelskich?

Kogo poprą obie izby parlamentu?

W patowej sytuacji, jaka ma miejsce od kilku miesięcy, potrzebna jest osoba z dużym zaufaniem społecznym, która będzie w stanie zebrać poparcie, zarówno prawej, jak i lewej strony. Pojawia się tutaj nazwisko Piotra Ikonowicza, lewicowego działacza społecznego, prywatnie brata Magdy Gessler. Uzyskał on już oficjalną rekomendację Partii Razem, a na dniach powinien otrzymać również wsparcie Wiosny, jak i całej Lewicy. Pomimo w miarę pozytywnych wypowiedzi skierowanych w jego stronę z ust polityków prawicy, jego kandydatura wydaje się być mało realna do poparcia przez Sejm. Kolejną osobą sondowaną na to stanowisko był były polityk Platformy Obywatelskiej, obecnie sympatyzujący z Prawem i Sprawiedliwością – Jan Maria Rokita. Politycy konserwatywnego skrzydła PO wypowiadali się ostatnimi czasy pozytywnie o Rokicie, podsycając medialną atmosferę ewentualnego poparcia dla jego osoby. Kandydatem większości sejmowej jest poseł PiS – Bartłomiej Wróblewski, jeden z autorów wniosku do Trybunału Konstytucyjnego w kwestii zakazu aborcji z powodu ciężkiej wady płodu. Czy osoba taka

na pewno byłaby reprezentantem wszystkich obywateli, czy tylko wybranej grupy? Senator opozycyjnego paktu, polityk Polskiego Stronnictwa Ludowego, a w przeszłości Prawa i Sprawiedliwości oraz Platformy Obywatelskiej – Jan Filip Libicki, powołując się na swój światopogląd, dał zielone światło kandydaturze Wróblewskiego. Czy senackie porozumienie przetrwa szturm i próby przechwytywania pojedynczych senatorów, a może problemem okaże się głosowanie już w Sejmie? Ostatnimi czasy zarówno Zbigniew Ziobro, jak i Jarosław Gowin niechętnie popierali pomysły Prawa i Sprawiedliwości. Natomiast Koalicja Obywatelska wraz z Polskim Stronnictwem Ludowym przedstawiły prof. Sławomira Patyrę - konstytucjonalistę w UMCS w Lublinie jako wspólnego kandydata na stanowisko RPO. Konkludując, niezależnie czy urząd Rzecznika Praw Obywatelskich obejmie osoba o prawicowych, czy też lewicowych poglądach, powinna stać ona na straży praw i bezpieczeństwa każdego obywatela, bez żadnych wyjątków, a czynny polityk będzie zawsze bronił interesów swojego zaplecza politycznego.

Michał RZEŹNIK
micr3@st.amu.edu.pl

Specjalista – amator

Już przeszło rok próbujemy przezwyciężyć pandemię COVID-19 w Polsce. Rząd z różnym skutkiem wprowadza i odwołuje kolejne obostrzenia ingerujące w wiele sfer naszego życia. Znacząco przy tym ogranicza, tą tak zwaną i rozumianą do niedawna zupełnie inaczej, „codziennosc”.

Z docierających ostatnio komunikatów możemy stwierdzić, iż dotarła do nas trzecia fala koronawirusa, a wraz z nią widmo kolejnych obostrzeń oraz informacji dotyczących liczby osób zakażonych wirusem SARS-CoV-2. W tym stanowczo za długim pandemicznym czasie poziom rzetelności wiadomości jest niezwykle istotny, ponieważ przeważnie dotyczącą stanu niebezpieczeństwa dla zdrowia jak i życia obywateli.

Zarówno teraz, przy trzeciej fali koronawirusa, jak i wcześniej wydawać by się mogło, iż źródłem rzetelnej wiedzy na temat pandemii w kraju jest plik dostępny na Google Drive oraz profil na Twitterze młodego pasjonata statystyki z Torunia – Michała Rogalskiego. Od początku pandemii zbiera on dane jej dotyczące, tworząc największą, publicznie dostępną bazę, z której zasobów korzystał m.in. Uniwersytet Warszawski, przygotowując prognozy, a z których z kolei korzystał polski rząd. Rogalski wykrył błędy w oficjalnie podawanych statystykach dotyczących zakażeń koronawirusem – liczba nowych przypadków podawanych codziennie przez Ministerstwo Zdrowia stała w sprzeczności z tą podawaną przez powiatowe stacje sanitarno-epidemiologiczne – rozbieżności liczyły tysiące przypadków. Jak zareagowało Ministerstwo oraz Główny Inspektor Sanitarny? Odciał społeczeń-

stwo od niezależnej informacji, zakazując publikacji danych z lokalnych sanepidów i tworząc scentralizowaną bazę danych.

W wielu wywiadach Michał Rogalski wyraża opinię, iż aktualnie przedstawiane dane wydają się być wiarygodne w odniesieniu do rzeczywistości – relacji lekarzy oraz zajętości łóżek i respiratorów. Przewiduje też, iż trzecia fala będzie ostatnią tak dużą głównie ze względu na rozpoczęty proces szczepień w społeczeństwie.

Michał Rogalski został laureatem Nagrody im. Pawła Włodkowica. Coroczne wyróżnienie ma charakter honorowy i jest wyrazem uznania dla występowania w obronie podstawowych wartości i prawd nawet wbrew zdaniu większości. Na koniec warto podkreślić, iż w odróżnieniu od instytucji państwowych bohater tekstu nie pobiera wynagrodzenia za pracę, którą wykonał, by dać obywatelom Polski dostęp do rzetelnego źródła informacji na temat pandemii COVID-19.

Anna ARABASZ
annara@st.amu.edu.pl

O protestach na Białorusi

W zeszłym miesiącu Białorusini świętowali dokładnie pół roku nieustannych protestów przeciwko obecnemu reżimowi Aleksandra Łukaszenki. Codziennie czytaliśmy wiadomości o niesprawiedliwych zatrzymaniach, brutalnych pobiciach, a nawet śmierci przeciwników prezydenta. Ataki na dziennikarzy, ataki nieumundurowanych osób na protestujących, używanie pałek, granatów hukowych, amatek wodnych i broni przeciwko cywilom, propaganda reżimu w telewizji, wszystko to dzieje się w sąsiednim kraju od dokładnie pół roku. W lutym również nie obyło się bez smutnych wiadomości z Białorusi.

2 lata kolonii – za stream!

18 lutego sąd rejonu frunzeńskiego w Mińsku skazał na 2 lata kolonii karnej dziennikarzy Bielsatu: Jekaterinę Andriejewę i Darię Czulcowę. Kobiety zatrzymano 15 listopada, kiedy prowadziły relację online z protestów, pokazując brutalną pacyfikację protestujących przez milicję. Od tego czasu dziennikarki przebywały w areszcie. Na rozprawie Dasza Czulcowa pokazała znak V, oznaczający zarówno zwycięstwo, jak i liczbę lat, które ma spędzić w kolonii karnej. Obie uznano za winne organizowania działań rażąco naruszających porządek publiczny. Według śledczych, Andriejewa i Czulcowa za pomocą transmisji kierowały protestującymi. Jednak wiele różnych źródeł informuje, że w tym dniu w całym kraju został wyłączony mobilny internet.

Zastanawiałam się, jak do działań władzy przez ostatnie pół roku odnoszą się działacze białoruscy. Nagrałam wywiad z jednym z nielicznych działaczy z Grodna, który nie siedzi teraz w areszcie czy więzieniu. Paweł poprosił, aby ze względów bezpieczeństwa nie podawać jego nazwiska.

Czy twój stosunek do obecnej władzy jest raczej pozytywny czy negatywny?

Do obecnej władzy Białorusi podchodzę bardzo negatywnie i uważam, że co najmniej duża część tych osób powinna opuścić swoje stanowiska i ponieść karę zgodnie z kodeksem karnym Białorusi. Krajem rządzą ludzie, którzy mają obsesję na punkcie rozwiązywania wyłącznie własnych problemów i dbają tylko o swoje korzyści, działając dla najlepszego interesu ludzi, jednocześnie stawiają ich na ostatnim miejscu. Prawo na Białorusi, jak wiadomo, działa tylko w jednym kierunku - w kierunku obywateli. Żaden przedstawiciel władzy nie został pociągnięty do odpowiedzialności za wydarzenia, które miały miejsce przez ostatnie pół roku, a mianowicie: oczywiście fałszowanie wyborów, zatrzymywanie, pobicia i użycie broni przeciwko cywilom, a także morderstwa od początku rządów prezydenta. Ludzie w XXI wieku są godni życia w cywilizowanym społeczeństwie, gdzie ludzie mają prawo wyboru i wolności słowa.

Wiem, że brałeś udział w akcjach protestacyjnych. Co skłoniło cię do wyjścia na zewnątrz z protestem po raz pierwszy?

Zacząłem brać udział w protestach 9 sierpnia. Osobiście wzburzyło mnie poczucie niesprawiedliwości i niefrasobliwe podejście ze strony władzy do ludzi, których głos był po prostu niesłyszalny. Ja, jako osoba urodzona w 1999 roku, przez całe życie żyłem pod rządami A. G. Łukaszenki na stanowisku prezydenta, nie mogę nazwać go twarzą naszego kraju. Jedną osobą nie może do woli rządzić krajem przez 26 lat. Można to wytłumaczyć jedynie nielegalnym utrzymaniem władzy. Ta osoba straciła zaufanie narodu białoruskiego wiele lat temu i z jakiegoś powodu nadal zajmuje stanowisko głowy państwa. Ja, podobnie jak wielu Białorusinów, za nic nie uwierzę w wyniki wyborów i życzę krajowi, w którym się urodziłem, w którym chcę żyć, tylko lepszych zmian. A także szybkiego odejścia A. G. Łukaszenki z urzędu prezydenta. W tym celu wyszedłem na ulice mojego miasta wraz z moimi przyjaciółmi, którzy całkowicie podzielają moje poglądy na temat wszystkiego, co się wydarzyło. I widzieliśmy na własne oczy, ile osób wyszło, aby domagać się zmian. Było dla nas oczywiste, że byliśmy większością.

Jaka była atmosfera podczas demonstracji? W jakim nastroju ludzie wychodzili protestować?

Po raz pierwszy, przed brutalnymi pacyfikacjami protestów w sierpniu, panowała atmosfera solidarności, zachęty, życzliwości i zbliżających się zmian na lepsze. 9 sierpnia wraz z przyjaciółmi udaliśmy się do Mińska, czyli epicentrum wydarzeń, bez żadnych konkretnych oczekiwań. A potem doszło do bezczelnego ogłoszenia wygranej Łukaszenki z poparciem 80% głosujących. W warunkach niewiedzy i braku dostępu do internetu, wśród uczestników protestów było poczucie niejasności, tego co się dzieje. Widoczny obraz okrucieństwa na ulicach nie pokazywał całej strasznej rzeczywistości, tego, co dzieje się z zatrzymanymi w aresztach tymczasowych. 10 sierpnia rankiem państwowa telewizja przekazała kłamliwe relacje o prowokacjach ze strony protestujących i pod każdym względem fałszywie zniekształcała to, co ludzie widzieli na własne oczy. Jak dla mnie prowadziło to tylko do odwrotnego efektu: rozgoryczenia i niechęci do pogodzenia się z tym, co się dzieje. Po ujawnieniu ukrytych informacji odbyły się spokojne masowe marsze, ludzie widzieli swoich przyjaciół i znajomych. Atmosfera życzliwości, kultury i przyzwoitości zmieniła się z każdym nowym tygodniem w kierunku stopniowego powrotu i nowych prób stłumienia pokojowego wyrażania woli ludzi pałkami, gazem i granatami hukowymi.

Czy Ty lub twoi przyjaciele byliście pacyfikowani przez milicję?

Prawie wszyscy, którzy brali udział w protestach, zostali spacyfikowani przez milicję. W wyniku tego część osób rozeszła się do domów, a reszta obserwowała, jak ich przyjaciele, znajomi i inne osoby są aresztowane i pakowane do milicyjnych wozów, co nie ominęło także moich przyjaciół. Mnie na szczęście ominęło zatrzymanie, ale miałem wdech gaz łzawiący, znalazłem się pod ostrzałem z gumowych kul, a także doświadczyłem ogłuszenia od granatu wysadzonego pod stopami. I miałem szczęście, że spaliły się tylko skarpetki.

Czy grożono Ci ze strony milicji za udział w protestach?

Nie pojawiły się zagrożenia ze strony milicji, ponieważ teraz odgrodziłem swoje życie tak bardzo, jak to możliwe, z wpływów i zależności



Sąd Rejonu Frunzenskiego w Mińsku

ci od władz. Ominęły mnie rozmowy profilaktyczne z ostrzeżeniami za uczestnictwo w protestach w instytucjach edukacyjnych oraz państwowych zakładach i instytucjach. Jednak według relacji moich przyjaciół, wśród studentów czasami odbywają się rozmowy z ostrzeżeniami o odpowiedzialności za udział w wiecach, groźby zawieszonych, a wśród kolegów pracowników w państwowych przedsiębiorstwach i instytucjach - zwolnienia i nieprzedłużenia umów o pracę.

Czy śledziłeś proces dziennikarek Bielsatu? Czy uważasz, że takie orzeczenie sądu jest sprawiedliwe i uczciwe?

Tak, śledziłem. I ta sprawa sądowa i późniejsza decyzja, podobnie jak wiele innych wyroków politycznych, są z pewnością niesprawiedliwe. Sprawy "dotyczące organizacji i przygotowania zamieszek" są proste do wyjaśnienia. Oczywiście jest, że wszystkie rozkazy są wydawane z góry. Władza służb stara się przenosić

swoją wizję na innych, bo sami nie są w stanie podejmować żadnych decyzji, a tylko całe życie wykonują wszelkie, nawet najbrudniejsze rozkazy. I myślę, że wszyscy są tacy jak oni: tylko poddają się, nie mając własnego stanowiska i opinii. Stąd cała rozmowa o "lalkarzach" i "koordynatorach protestów".

Jak myślisz, co się stanie z Białorusią za rok?

Bardzo chciałbym widzieć Białorus wolną od kłamstw i fałszu, zmierzającą we właściwym kierunku, ale to już zależy od samych Białorusinów. Czy zaakceptują ideologię kolejnego planu pięcioletniego, zaciskanie smyczy, wyrzucanie i prześladowanie niewłaściwych z punktu widzenia władzy ludzi. Zbliżającą się perspektywę bezwolnego zubożenia lub zdobycia odwagi, walcząc z tymi, którzy uważają ich za "zbędnych ludzi w tym kraju".

Darya HAUROSH
darhau@st.amu.edu.pl



Protest w Grodno

Historia ludzkości w dużej mierze zdaje się być napędzana przez ludzkie pragnienie władzy. Władza ta od zawsze kształtowała jednostki i zbiory jednostek, a nawet zinstytucjonalizowane jednostki. Przez tysiące lat władza miała być jedna. Zależna tylko od siebie i bezwzględna wobec podwładnych. Później władza zmądrzała i oddała władzę rządzonym, aby większość uciskała mniej liczącą władzę. Historia lubuje się jednak w wyjątkach. Zdarzają się więc przypadki, kiedy jedna jednostka wychodzi przed szereg jednostek, by jako większość władać samodzielnie. A wszystko to dzięki potężnej charyzmy i mądrości.

Stanisław Pilawa nieprzeciętnie nienawidził społecznej klasy białych kójników. Jako człowiek z krwi i kości, pracujący w pocie czoła, pocąc się ze zmęczenia, a nie z powstałej w wyniku dobrobytu otyłości, nigdy nie ufał władzy. Kiedy jego kształtne ciało rozpyliło się niczym bezkształtna masa w objęciach skórzanego fotela, niejednokrotnie zmuszony był podziwiać w telewizji tak zwany „dyskurs polityczny”. Rzyć wygodnie spoczywała na siedzisku, oczy i uszy cierpiały. Dwóch baranów z kozimi bródkami bredziło przez ekran do milionów obywateli. Klócili się. Aż pewnego dnia Pilawa wziął lyk zimnego złotego napoju, odkaslnął, podrapał koniuszek nosa i powiedział „dość”. Zmienił kanał na ten z brazylijską telenowelą.

Trzy dni później przypadało coroczne kolegium mieszkańców w spółdzielni. W domu Pilawów przykry obowiązek uczestniczenia w nim przypadł małżonce Stanisława, Katarzynie. Kobieta nigdy się nie skarżyła, chociaż trudno powiedzieć, czy faktycznie docierała na spotkania, ponieważ regularnie nie przynosiła z nich żadnych wieści. Tym razem jednak zanieogła. Stanisława wzięła z zaskoczenia zaraz po jego powrocie z monopolowego. Na wpół świadomy mężczyzna zgodził się pod groźbą spędzenia kilku nocy na kanapie.

Budynek spółdzielni przypominał zapuszczone przedszkole i pamiętał czasy demokracji ludowej. Wpisujący się w definicję mężczyzny w średnim wieku, Stanisław Pilawa z niepokojem przekraczał próg owego gmachu.

THE PILAWAS

Kariera Stanisława Pilawy

Błada farba na ścianach przypominała mu pewne zamierzchnie czasy. Niestety kiedyś był młody, ambitny, a więc głupi, naiwny i zaangażowany. Teraz to się zmieniło. Nie wierzył już w żadne ideały.

Rozmiary nudy w trakcie kolegium przewyższały kilkukrotnie wszystkie najwyższe wzgórza Afryki. Ze szczytu Kilimandżaro oswoiły Stanisław wysłuchiwał głuchej dysputy dwóch bezimiennych mieszkańców. Wierchołką spotkania była debata na temat zagospodarowania wolnego placu przed blokiem. Podczas deklamacji wyłuskał języczek w dżinsowej kurtce spryskiwał śliną pół sali. Ust w zasadzie nie zamykał. Dosłownie wykrzykiwał swoje prawa do placu zabaw, ławek i ogólnej osiedlowej zieleni. Interlokutor lysego nosił okulary w okrągłych oprawkach, miał krogulczy nos i przyduży garnitur. Flegmatycznym tonem argumentował za postawieniem w spornej strefie parkingu. Jego syn miesiąc temu dostał swój pierwszy samochód.

Stanisław Pilawa z trudem zachowywał świadomość. Znużony wkuwał łokieć w grań okrągłego stołu. Dla zabicia czasu przejrzał twarze pozostałych słuchaczy. Wszyscy byli co najmniej tak samo uśpieni jak on. Tymczasem łysy uzewnętrzniał wszelkie najgorsze emocje. Najpewniej w tym momencie darłby sobie włosy, gdyby takowe posiadał. Nieustraszenie i cynizm zwolennika parkingów wprowadzały go w szal. W końcu i Stanisław nie wytrzymał, wstał od stołu i powiedział „dość”. „Niech będzie, jak jest” – zasugerował i cała widownia poparła Pilawę gromką owacją.

Niewielki sukces podczas głupiego kolegium w sposób gwałtowny zmienił bieg spokojnego

życia Pilawy. Przez kolejny miesiąc na zaproszenie przyjaciół, sąsiadów czy osób zupełnie mu nieznanymi, stawiał się to na posiedzeniach rady rodziców, sesjach zarządu osiedla bądź udziałowców prywatnych spółek. Ludzie pokochali prostotę myślenia i filozoficzny pragmatyzm Stanisława. Wszędzie, gdzie tylko pojawiał się w pościeranym płaszczu i nieco zapoconej koszuli, rozwiązywał trwające od wielu lat konflikty. Co dla innych wydawało się końcem rozgrywki i nienaruszalnym patem, osiedlowy Salomon przełamywał jednym słowem.

Wkrótce zaangażowanie społeczne Stanisława Pilawy wykraczało poza obręb lokalnych interesów. Nawet pracodawca, który zwykł drwić ze zmęczonego istnieniem mężczyzny, postanowił podnieść jego placę i przydzielić więcej wolnego, żeby miał czas politykować. Inaczej nie szło już tego nazwać. Każdego dnia dziennikarze stacji od lewa do prawa donosili o kolejnych aktach rozjemczych cudotwórcy. Publicyści wyrażali strach, zaskoczenie, podziw oraz szacunek. Pierwsze sondaże od razu stawały nowego gracza niemalże na równi z obecnym prezydentem i premierem.

Krajowe siły polityczne dopadł syndrom kolosa o plastycznych nogach. Tajemnicza postać z ludu mogła doprowadzić do upadku stabilnego systemu władzy elit technokratycznych. Coraz częściej artykułowano wobec niego zarzuty dotyczące demagogii. Publicznie określano Pilawę tanim efekciarzem, populistą bądź manipulatorem. Pod zasłoną deszczu i nocy w trybie najpilniejszym spotkali się nawet przedstawiciele odwiecznych skłóconych władz i opozycji. Wówczas wydano wyrok.

Tymczasem złotousty Stanisław zdobywał kolejnych popleczników. Doradzał wojsku i największym graczom giełdowym. Mimo wszystko wciąż pozostał bliski sercom zwykłych ludzi tak bardzo, jak bliski skóry jest kombinezon skoczka narciarskiego. Stare kobiety wieszały jego portret obok wizerunków Matki Bożej i innych świętych. Mężczyźni po pracy wznosili w barach toasty z imieniem Pilawy na ustach. Zbierano podpisy pod referendum z inicjatywą zwołania wyborów uzupełniających z możliwością dowołania Stanisława do parlamentu. Jedynym sposobem na powstrzymanie rozpędzonej kariery była telewizyjna debata.

Mężczyzna miał na sobie równie lśniący co kosztowny garnitur z pieniędzy zebranych przez internautów. Wstępując nieśmiało do studia, wzbudził gromkie brawa na niewielkiej widowni oraz przed milionami telewizorów. Na wygodnych fotelach czekali już na niego cynicznie uśmiechnięty prowadzący, lider partii rządzącej i koalicji opozycyjnej. Stanisław przelknął ślinę i powolnie rozsiadł się w swoim miejscu. Kilka miesięcy wstecz dostałby pewnie wielkiego pietra. Dziś był gotowy na wszelkie wyzwania.

Początkowo dyskusja była całkiem jałowa. Prominenci szafowali wyszukany słownictwem i zawodowymi frazami. Za każdym razem Stanisław Pilawa odpowiadał swoją sprawdzoną dewizą. Dla wprawionego znawcy mógł okazać się prostym i niezorientowanym awanturnikiem. Ale ludzie słuchali jego wywodów z zapartym tchem. Politycy przyjmowali wszystko na chłodno. Po ostatnim „dość” Pilawy spojrzeli po sobie tak, jakby właśnie takiej odpowiedzi się spodziewali. Wtedy opozycjonista zapytał buńczucznie: „co dalej?”

Stanisław zupełnie osłupiał. Nie znał odpowiedzi. Poczul, że sprawił swoim wyznawcom wielki zawód, zawstydził się i wyszedł ze studia. I wtedy stwierdził, że wygrał, choć nie politycznie, ale moralnie. Bo przecież mógł brnąć dalej, aż wreszcie tamci mieliby dość.

Krzysztof POLASIK
krzpol1@st.amu.edu.pl

Co robić w domu podczas kwarantanny? 7 pomysłów!

W związku z pandemią koronawirusa wciąż wiele osób dyskutuje o tym, jak przetrwać kwarantannę i samoizolację. Ekspert radzą mieszkańcom miast dotkniętych chorobą spędzać mniej czasu w zatłoczonych miejscach i, jeśli to możliwe, pozostać w domu.

Oczywiście wszyscy mieliśmy nadzieję, że uda się uniknąć trzeciej fali, ale rzeczywistość jest taka, że nasze życie najwyraźniej zmieniło się nie na miesiąc czy dwa, a radykalnie i na długi czas. Właściwie to rodzi pytanie: co robić w zamknięciu w domu, aby nie tracić czasu? Poniżej można zobaczyć kilka przydatnych pomysłów i zabawnych zajęć. Mam nadzieję, że koronawirus zostanie wkrótce pokonany, a ta lista przyda się na zwykły weekend w domu.

1. Przygotować niezwykle danie

Jeśli w ciągu tygodnia pracy nie mogłeś znaleźć czasu i energii na gotowanie, teraz możesz to naprawić. Dodaj coś oryginalnego do swoich już znanych potraw, na przykład niezwykle składnik. Postępuj ostrożnie, aby nie zepsuć obiadu! Innym sposobem na zabawę jest stworzenie czegoś zupełnie nowego.

2. uprawiać sport

Samoizolacja nie jest powodem do życia bez sportu. Dzięki treningom w domu możesz za-

chować formę i dalej ćwiczyć. Nie musi to być od razu coś niezwykłego i złożonego. Trudno będzie się w ten sposób zmusić do działania. Możesz zacząć od krótkich porannych ćwiczeń.

3. Kreatywność

W normalnym rytmie życia prawie nikt nie ma czasu na kreatywność, a prawie każdy tego potrzebuje. Aby być wypełnionym kreatywną energią, nie musisz robić czegoś globalnego. Możesz pisać poranne strony, haftować, malować kolorowanki, czy grać w gry.

4. Zdobycie nowe umiejętności

Naucz się fotografii, wideografii, blogowania, pisania. Po zdobyciu wiedzy teoretycznej powinieneś spróbować ją zastosować. Być może pomoże ci to w znalezieniu nowego hobby lub nawet nowego sposobu na zarabianie pieniędzy.

5. Oglądać filmy

Najbardziej oczywistą opcją jest obejrzenie ulubionego programu telewizyjnego lub tych filmów, których od dawna się chciało, ale jakoś nie miało się wystarczająco dużo wolnych chwil. Czas to zrobić!

6. Zaczni analizować wydatki

Prawdopodobnie jesteś pewien, że masz wszystkie koszty pod kontrolą, ale specjalna aplikacja na smartfon może pokazać wiele cie-



Zostanie w domu nie musi oznaczać nudy!

kawych rzeczy. Kwarantanna i izolacja, podczas której nie można wydawać pieniędzy na spontaniczne zakupy w centrum handlowym lub wieczorem w barze, może ci dobrze służyć – nauć się planować menu i budżet na posiłek na miesiąc, liczyć i optymalizować obowiązkowe płatności.

7. Kup rośliny

Wszyscy wiemy, że rośliny w pomieszczeniach są bardzo użyteczne: oczyszczają powietrze, dekorują przestrzeń i cieszą oko. To dobry czas, aby zacząć hodować prywatne

dżungle. Domowe rośliny są łatwe w pielęgnacji.

I na koniec...

W rzeczywistości każda osoba łatwo sobie wymyśli, co ma robić w domu, biorąc pod uwagę cele i zadania, które wszyscy ustawiamy sobie, w taki czy inny sposób przez cały rok.

Nie wpadaj w depresję. Znajdź się coś do zrobienia w domu podczas kwarantanny i samoizolacji. Możesz zostać w domu z korzyścią. Uwierz mi.

Darya BURDYKA
darbur3@st.amu.edu.pl

Każdemu dobrze znany jest obraz stoickiego maczo, który mierzy się z zagrożeniem, bez najmniejszego mrugnięcia okiem. Popkultura wytworzyła obraz mężczyzny, którego serce nie zdrży, nieważne co się wydarzy. Obraz ten jednak odchodzi znacząco od rzeczywistości, nie tak odległej, jak wielu mogłoby się spodziewać.

Aktualnie, obraz płaczącego mężczyzny jest raczej niespotykany, a kiedy się pojawia, powinien być związany z jakimś wielkim, albo niesamowicie istotnym wydarzeniem. Mężczyzna, który okazuje nadmiar emocji, jest raczej celem dowcipów i kpín. Niedawno sam zobaczyłem tego przykład, kiedy na YouTube twórca o pseudonimie „Star Wars Theories” zapłakał w czasie streamu ostatniego odcinka „Mandalorianina” w momencie, w którym Luke Skywalker, pojawił się na ekranie. Ta emocjonalna reakcja, została niemalże momentalnie skomentowana przez Pablo Hidalgiego, jednego z wyżej postawionych członków „Lucasfilm”, tweetem: „Emotions are not for sharing” (tłum.: emocje nie służą do dzielenia się). Ta reakcja mocno mnie poirytowała i po dłuższych przemyślanach, postanowiłem napisać artykuł, którego celem będzie przypomnienie, jak bliskie są czasy, kiedy mężczyźni mogli okazywać emocje bez kpín ze strony społeczeństwa.

Żelazny kanclerz i jego miękkie serce

Otto von Bismarck nie kojarzy się, jako osoba emocjonalna. Szczególnie filmy i książki lubią przedstawiać go jako stoickiego geniusza, który poprzez „żelazo i krew” zjednoczył Niemcy. Nie wielu wie o bardzo emocjonalnej stronie Bismarcka, a takich sytuacji było wiele. Na długo przed tym jak został kanclerzem, będąc całkowitym bankrutem, miał błagać przyjaciela o pożyczkę, grożąc przy tym pistoletem, że popełni samobójstwo, jeśli nie pożyczycy mu pieniędzy. Kolejnym z zaskakujących faktów jest to, że Bismarck, autor

Faceci nie płaczą – a płakali!

Kulturkampfu, lubił pieszczotliwie zwracać się do swojej małżonki „Czarna Kotko”. Miał on też często skłonności do wściekania się, szczególnie w jego relacji z Ludwikiem Windthorstem, liderem katolickiej partii „centrum”. Podobno Kanclerz powiedział nawet kiedyś: „Nienawiść jest równie wielkim bodźcem do życia jak miłość. Moje życie utrzymują i upiększają dwie rzeczy: moja żona i Windthorst. Ta pierwsza jest do miłości, ten drugi do nienawiści”. Jednakże chyba najbardziej fizycznym dowodem na emocjonalność Bismarcka są groby w jego przydomowym ogrodzie. Groby jego psów, a nawet koni. Proszę teraz o wyobrażenie sobie ludzi, którzy dzisiaj zaszczyliby swojego czworonoga nagrobkiem... Do tych samych ludzi zaliczał się Bismarck.

Romansujący Kongres – Wiedeń 1814

Gdyby ktoś zapytałby mnie, gdzie umieścić najbardziej szaloną opowieść o miłości, nie umieściłbym jej we Francji, czy na zimnym wybrzeżu wysp Brytyjskich, a właśnie we Wiedniu w 1814 roku. Ilość przykładów, jakie można podać z tego okresu, jest zbyt długa, ale wymię kilka ciekawszych. Metternich, autor całego kongresu, poświęcał wiele uwagi swojemu romansowi z pewną księżną, pisząc do niej dziesiątki listów, wyznając swoje płonące uczucia. Podobnie, ten sam wielki gracz, miał dosłownie zachorować, kiedy jego ukochana, ostatecznie wybrała innego i zламаła mu serce. Tuż obok car Aleksander płonął potężniejszym chyba uczuciem nienawiści, właśnie do ministra Austrii. Kilkukrotnie rozwścieczony jego układaniem się z innymi mocarstwami, chciał wyzwać go na pojedynek i dopiero prośby ze strony samego cesarza Franciszka, powstrzymały go od rękoczynów. Talleyrand, reprezentant Francji, miał natomiast ronić łzy, kiedy w pożarze spłonęła niewielka kolekcja dzieł sztuki. Z zabawnych sytuacji, jeden z ambasadorów Wielkiej Brytanii omal nie pomylił Króla Prus z kelnerem,

prosząc go o dolewkę. Ambasador ten rozchorował się ze stresu i zapisał kilka stron burzliwych emocji w swoim dzienniku, nie mogąc opanować uczuć.

„Święto Wiosny” – które wstrząsnęło Paryżem

Awangardowe użycie muzyki, światła i tańca. Elementy homoseksualne i dość skąpy ubiór. Ostatecznie, wielki finał ukazujący śmierć w otoczeniu żywej natury. To właśnie składało się na balet pod tytułem „Święto Wiosny”, który w 1913 roku, wywołał jeden z największych skandali muzycznych XX wieku i niemalże doprowadził do zamieszek w centrum Paryża. Kto by pomyślał, że zaledwie rok, zanim świat zostanie rzucony w objęcia Wielkiej Wojny, coś takiego jak awangardowe przedstawienie, może wywołać tak silne i destrukcyjne emocje. Wedle wielu opisów, nie tylko damy, ale i panowie mdleli na widowni, a szok i zdegustowanie „pogańskim” przedstawieniem niemal doprowadziły do ulicznych rozruchów.

Zaledwie przerwy różnicy

Wydaje mi się, że podane powyżej przykłady, przekonały przynajmniej część czytelników o prawdziwości mojego spostrzeżenia. Minął bowiem zaledwie jeden wiek, odkąd mężczyźni okazywali nieporównywalnie większą gamę emocji. Oczywiście wiek XX jako czas wielkich konfliktów: I, II wojny światowej oraz zimnej wojny z pewnością wpłynął na wrażliwość tych pokoleń. Jednakże wiek XXI dzieli wiele cech z wiekiem XIX. Jest to bowiem, przynajmniej na razie, wiek pokoju. Żadne globalne konflikty militarne nie burzą porządku naszej codzienności. Brak tych konfliktów, globalizm oraz bliskość między ludźmi z każdego zakątka świata, wydaje się tworzyć przeciwny efekt uwrażliwienia większości populacji. Nie wiem, czy źródłem tej zmiany jest bunt



Zablokowany

młodego pokolenia przeciw zasadom i tradycji starego, czy dostęp do filmików z małymi kotkami na YouTube. Mam jednak nadzieję, że poprzez przypomnienie sobie otwartości wyrażania emocji XIX wieku, podobna idea odrodzi się w obecnych czasach.

Stanisław MROWICKI
stamro@st.amu.edu.pl

I ślubuję SOBIE...

Wiele kobiet na świecie marzy o wzięciu ślubu. Ale jest i wiele takich, które są wciąż singielkami oraz mają inne priorytety życiowe niż zamążpójście, czy urodzenie dzieci. Główną przyczyną takiego stanu rzeczy jest nieznanie odpowiedniego partnera. Kobiety nie chcą też, żeby małżeństwo i ciąża były przeszkodą w karierze zawodowej np. awansie na wyższe stanowisko. Są i takie, które nie chcą wiązać się z drugą osobą, a co za tym idzie brać z nią ślub.

Sologamia

Z powyższych powodów niektóre kobiety decydują się sologamię – ślub ze sobą. Sologamiści uważają, iż należy kochać siebie i być dla siebie ważnym. Jest to tylko deklaracja miłości w stosunku do siebie. Stan nie ma znaczenia – solo ślub może wziąć zarówno singiel, jak i osoba będąca już w związku. Stanowi to taki życiowy dodatek do osobowości, a także jest to okazja do celebrowania własnego święta. Jak podaje strona selfmarriageceremonies.com: „samo-małżeństwa służą samorozwojowi i osiągnięciu harmonii”. W jego ramach okazujemy samemu sobie miłość i samoakceptację, która w dzisiejszym świecie jest bardzo ważna. W świetle

powszechnie obowiązującego prawa solo ślub jest nieważny. Większość ludzi uważa jednak, że przyczyną sologamii jest narcyzm oraz swoiste zachowania kreowane w mediach. Niektórzy na okazję solo ślubu organizują specjalną ceremonię – kobiety zakładają suknię ślubną, a mężczyźni garnitury i zapraszają gości. Decydują się na to, ponieważ marzyli nie tyle o wzięciu ślubu, ile o jego organizacji i cieszeniu się przygotowaniami z nim związanymi. Na taki rodzaj ślubu decydują się Koreanki, Włoszki, Francuzki i Amerykanki. Motyw solo ślubu pojawia się również w serialach np. Glee.

Koreańska rzeczywistość

W Korei solo ślub rozumiany jest jako sesja zdjęciowa w sukni ślubnej. Decydują się na to osoby, które albo nigdy nie chcą wziąć ślubu, albo chcą go wziąć, ale w nieco późniejszym terminie, a pragną choć raz w życiu założyć suknię ślubną albo mieć sesję ślubną w młodym wieku. W Korei główną przyczyną rezygnacji ze ślubu są finanse. Koszty zorganizowania takiego przedsięwzięcia niestety często przekraczają możliwości ekonomiczne wielu młodych osób. Statystyczny zarobek roczny Koreańczyka wynosi 32 000 dolarów, a ceremonia ślubna statystycznie kosztuje 218 000 dolarów. Niechęć do ślubów sprawia, że zaczynają one tracić na znaczeniu. Należy jednak pamiętać, że nie jest dużo osób, które decydują się na solo ślub.



Kobiety w sukni ślubnej czują się wyjątkowo

Solo śluby przesadą?

Jest wielu zwolenników, ale i też przeciwników tej koncepcji. Niektórzy twierdzą, że takie postępowanie związane jest z narcyzmem i egoizmem jednostek. Sologamiści uważają jednak, że ich propozycja nie ma nic wspólnego z taką postawą, a jest poszerzeniem współczesnego indywidualizmu. Każdy chce być inny, wyróżniać się spośród tłumu. Przeciwnicy opinują, że takie szczęście jest iluzją i nie da się siebie uszczęśliwić ślubem ze sobą – potrzebna jest do tego druga osoba. Idea sologamii może być związana z odejściem społeczeństwa od tradycyjnych wartości i coraz większej jego liberalizacji.

Przedsiębiorcy już wykorzystują tę ideę, tworząc gadżety, które mogą towarzyszyć podczas solo ślubów. Przykładem takiego działania jest strona internetowa imarriedme.com, na której można zakupić specjalne zestawy: certyfikaty, formułki ślubne czy instrukcje dotyczące ceremonii. Zastanawiającym jest, czy jakiegokolwiek państwo zdecyduje się kiedykolwiek na legalizację tego typu ślubów. W niektórych państwach zalegalizowano związki homoseksualne, więc może wkrótce sologamia zacznie być również poważnie traktowana tym bardziej, iż coraz więcej młodych osób decyduje się na życie w pojedynkę.

Klaudia MICHALAK
klamic11@st.amu.edu.pl

Biografia na stulecie

Co można ofiarować komuś, kto posiada niemalże wszystko? Prezent na setną rocznicę powinien być wyjątkowy. Zatem najlepszy będzie taki od serca. Na swoje stulecie dom mody Gucci otrzyma od świata ekranizację życia jednego z potomków włoskiego rodu.

Historia modowego imperium od strony pieniędzy

Założycielem domu Gucci był Guccio Gucci. Pierwszy butik z galanterią skórzaną został otwarty w 1921. Nie dziwne, że ekranizacja historii dziedzica fortuny Gucciego przypada na setną rocznicę powstania tego domu mody. Przejście imperium przez Maurizio nie było jednak tak oczywiste, jak stworzenie czegoś na tę okrągłą liczbę, która wybiła włoskiemu butikowi. Biznesmen, o którym mowa, był synem Rodolfo Gucciego, który z kolei był synem założyciela. Guccio miał 5 potomków. Jego ulubieńcem był Aldo. Przeczucie co do potomka okazało się słuszne. Aldo miał smykalkę do interesu. Przyniósł on do największej ekspansji marki Gucci na świecie. Niestety w latach 70. włoski dom mody przeszedł kryzys. Zachłanni synowie Alda walczyli o jak największe udziały w firmie. Mężczyźni byli zazdrośni o nie nikogo innego jak kobietę - swoją przyrodnią siostrę. Bali się, że cały majątek zostanie przypisany właśnie jej. Synowie Alda donieśli więc na niego do państwowej skarbowki, przez co ich ojciec trafił do więzienia

za uchylanie się od płacenia podatków. W międzyczasie zmarł Rodolfo Gucci, a jego udziały objął nie kto inny jak jego syn - Maurizio. Dzień wprowadzany do firmy przez Aldo wbił mentorowi nóż w plecy i wykorzystał jego konflikt z synami. Rozpoczął wojnę prawną przeciwko swojemu wujowi o pełną kontrolę nad firmą Gucci. Maurizio odniósł sukces w sprawie, zostawiając Aldo tylko 16,7% udziałów.

Morderstwo dla fortuny

Maurizio jako dziecko był nieśmiałym, introwertycznym chłopcem. W wieku 22 lat poznał Patrizię Reggiani - córkę kelnerki, która okazała się być jego totalnym przeciwieństwem. Ekstrawertyczna, głośna kobieta szybko rozkochała w sobie młodego dziedzica fortuny. Zachłanna na sławę i pieniądze wyszła za mężczyznę. Niechętny temu małżeństwu ojciec Maurizio wydziedziczył go. Kobieta nie mogła się z tym pogodzić, dlatego poszła do teścia i rozkochała go w sobie, tak jak jego syna. Rodolfo przywrócił majątek, a Patrizia zaczęła spełniać swój sen. Rozpieszczana przez męża czuła się jak królowa. Słynne zdanie: „wolę płakać w rolls-royce'ie niż być szczęśliwą na rowerze” wypowiedziała właśnie ona. Wydawałoby się, że sen będzie trwał wiecznie. Tak się jednak nie stało. W 1985 Maurizio poznał młodą dekoratorkę - Paolę Franchi i zostawił żonę. Wysokość alimentów, które otrzymywała Patrizia na dzieci jej nie wystarczała. Zamiast 500 tysięcy żądała miliona. Przyzwyczajona do luksusu bywalczynie salonów umiała za otrzymaną kwotę przeżyć niecałe 10 dni. Dodatkowo

musiała jeszcze utrzymać dzieci. Nic dziwnego, że poszła do Maurizio po podwyżkę alimentów. W końcu 500 tysięcy to taka mała kwota. Rozmowa niestety nie zakończyła się sukcesem. Odmowa byłego męża nie spotkała się z aprobatą kobiety. Dodatkowo informacja o ślubie z Paolą rozwścieczyła kobietę. Ta aura została zauważona podczas jej rozmowy z przyjaciółką Giuseppiną Auremme, będącą wróżką. Czytając w myślach Patrizia dowiedziała się jak bardzo ta nie chce dopuścić do ślubu byłego męża. Za namową przyjaciółki Giuseppina wynajęła mafię do zabicia Maurizioa. Śledztwo zakończyło się wsadzeniem zachłannej Reggiani do więzienia. Kobieta spędziła w placówce 18 lat i do dzisiaj nie widzi winy w tym co zrobiła. Bezduszną bywalczynie salonów uważa, że wszystkiemu jest winna wróżka.

Kino i Włosi

Kilka dni temu na Instagramie Adam Driver oraz Lady Gaga dodali na swoich profilach zdjęcie z planu filmowego. Śnieżny krajobraz w tle, na którym znajdują się gwiazdy, jest elementem filmu „Dom Gucci”. Premierę nowego dzieła Ridleya Scotta przewidziano na 24 listopada 2021. Ekranizacja jest oparta na książce „The House of Gucci: A Sensational Story of Murder, Madness, Glamour, and Greed”. Książka autorstwa Sary Gay Forden z 2001 roku jest biografią Maurizio Gucciego, a dokładniej opisuje jak doszło do morderstwa biznesmena znanego domu mody.

W rolę Maurizio wcieli się wspomniany Adam Driver, natomiast Lady Gaga będzie jego cudowną żoną Patrizią. Oprócz dwóch głównych



Lady Gaga i Adam Driver na planie "House of Gucci"

gwiazd w obsadzie znaleźli się: Al Pacino, Jared Leto, Jack Huston, Reeve Carney, czy Jeremy Irons. Niezwykle intrygująca historia zdobycia imperium oraz śmierci dobrego biznesmena może być ciekawym wydarzeniem na rocznicę powstania marki. Jednak czy losy bohaterów zostaną rzeczywiście dobrze poprowadzone? Czy biografia Maurizio będzie kompletna? Oraz jak Lady Gaga poradzi sobie w tym aktorskim wyzwaniu? Odpowiedzi na pytania poznamy niestety dopiero w listopadzie.

Julia GAWŁOWSKA
julgw3@st.amu.edu.pl

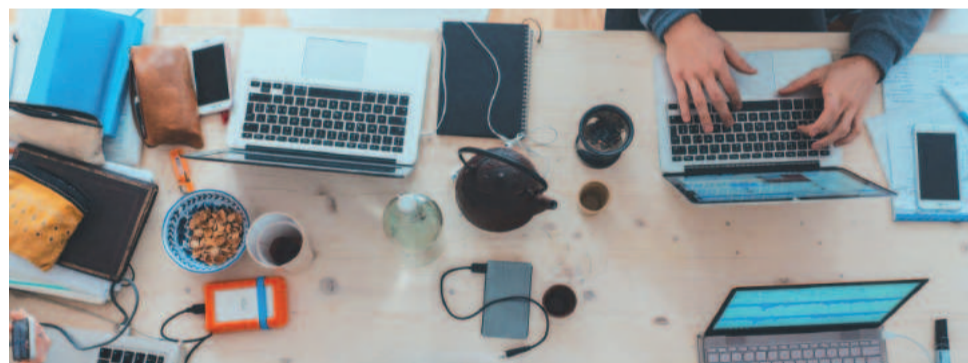
Nie ulega wątpliwości, że internet znacznie ułatwia nam codzienne życie. Gdyby nie istniał, trudno wyobrazić sobie, jak mielibyśmy przetrwać lockdown z początku pandemii i przymusową kwarantannę. Kiedyś przeniesienie naszego codziennego funkcjonowania z rzeczywistości do przestrzeni wirtualnej wydawałoby nam się jedynie scenariuszem z filmu science-fiction. Tymczasem teraz żyjemy w internecie – nie tylko oglądamy seriale, ale też studiujemy, rozmawiamy ze znajomymi, czytamy książki. Właściwie trudno powiedzieć, do czego NIE wykorzystujemy internetu, bo obecnie rozwija się on w sferach, w których kiedyś nie znajdowało dla niego miejsca.

Linie pandemii i postępu technologicznego przecięły się ze sobą. Można powiedzieć, że pandemia przyspieszyła ten postęp, powodując między innymi prawdziwy rozkwit internetowych komunikatorów, w szczególności tych umożliwiających przeprowadzanie wideokonferencji. Praca zdalna, nauka zdalna w skali krajowej, akcja #zostańwdomu – to wszystko uderzyło w nas niespodziewanie, bo sytuacja wymagała bezprecedensowych rozwiązań. Czy jednak wprowadzenie nowinek technologicznych we wszystkich dziedzinach życia nie sprawia, że odrywamy się od rzeczywistości?

Ekran zamiast papieru

Współcześnie rosnącym zainteresowaniem cieszą się elektroniczne wersje książek. Mimo że wciąż wielu czytelników z przekonaniem twierdzi, że nic nie zastąpi im dotyku i zapachu pa-

Wpatrzeni w ekran, schwytani w sieć



Świat wirtualny może zarówno łączyć, jak i dzielić ludzi

pieru, nawet oni coraz częściej sięgają po e-booki i audiobooki. Do wzrostu popularności tych druhich przyczynia się z pewnością narastające tempo życia, któremu towarzyszy nieustanne robienie kilku rzeczy naraz. Audiobooków można słuchać, jadąc do pracy, gotując czy sprzątając, podczas gdy znalezienie czasu na to, by usiąść i skupić całą swoją uwagę na książce, może okazać się trudniejsze.

Do zalet e-booków z pewnością należy to, że są tańsze, podobnie jak audiobooki nie zajmują miejsca na półkach, a mając ze sobą telefon, możemy czytać książkę w dowolnym miejscu i w każdej chwili. Warto zauważyć, że nawet tak tradycyjne instytucje, jak biblioteki, obok zbiorów papierowych zaczynają udostępniać je także elektronicznie. Poznańska Biblioteka Raczyńskich od stycznia tego roku oferuje czytelnikom możliwość bezpłatnego korzystania z oferty aplikacji Legimi, zawierającej szeroki wybór audiobooków i e-booków. To tak jakby ktoś wykupił za nas abonament Netflix! Czy wprowadzenie takiego rozwiązania, zdecydowanie ułatwiającego bezpłatny dostęp do książek, przyczyni się do wzrostu wciąż niskiego poziomu czytelnictwa wśród Polaków? Być może wkrótce się przekonamy.

Od gier internetowych... do planszowych i z powrotem

Przed wpływem technologii nie uchroniły również gry planszowe. Wraz z rozwojem gier wideo tradycyjne planszówki odeszły w cień, jednak po czasie okazało się, że nie zamierzają tak łatwo dać się stłamsić. Przeszły ewolucję i stały się bardziej skomplikowane – między innymi wprowadzono do nich więcej elementów fabularnych, aby mogły konkurować ze swoimi komputerowymi odpowiednikami. Obecnie przeżywają swój renesans, a w takiej sytuacji oczywiste jest to, że twórcy prześcigają się w wymyślaniu coraz to nowych, oryginalniejszych pomysłów na nie.

W ten sposób gry zatoczyły koło, ponieważ poza planszą coraz częściej wymagają... internetu. Przykładem mogą być „Kroniki Zbrodni”, w których za pomocą telefonu skanuje się kody QR z wybranych kart, by rozwiązać kryminalne zagadki. Wszelkie kwestie dialogowe z przesłuchaniami świadków i podejrzanych wyświetlane są na ekranie smartfona, a dołączona do gry plansza pełni funkcję tablicy korkowej detektywa, na której porządkuje się poszlaki. Powstają też interaktywne

gry książkowe, takie jak „Dziennik29”, stanowiące zbiory zagadek. Rozwiązania do nich wprowadza się w odpowiedniej aplikacji – po wpisaniu poprawnej odpowiedzi otrzymuje się również słowa-klucze, które będą potrzebne na następnych stronach.

Technologie zakorzenione w codzienności

Już na długo przed pandemią mówiło się o pomysłach wprowadzenia w szkołach podręczników elektronicznych, podobnie coraz częściej notatki pisze się na klawiaturze komputera lub rysikiem na tablecie. Pasjonaci rysunku rezygnują ze szkicowników i zaczynają tworzyć w programach graficznych. W końcu tylko tam można zmienić kolorystykę po ukończeniu dzieła, kompozycję albo całkowicie usunąć nieudany element, kiedy koncepcja diametralnie się zmieniła. Ludzie zmieniają zdanie i swoje plany tak szybko, że papierowy kalendarz jest nieestetyczny i pełen skreśleń, więc lepiej przejść na kalendarz elektroniczny, w którym istnieje magiczny przycisk backspace. Nawet gazeta, którą właśnie czytasz, z powodu przeobrażającej się rzeczywistości nie ukazuje się już w formie papierowej.

Takie rozwiązania mają jedną główną zaletę – są po prostu wygodne, a przecież chcemy ułatwiać sobie życie. Niestety na naszej wygodzie cierpią oczy, aktywność fizyczna i kontakty towarzyskie. Przez panującą na świecie sytuację niejako nie mamy wyboru – korzystamy ze zdobyczy technologicznych, doceniając ich przydatne funkcje. Ile jednak czasu minie, aż utracimy umiejętność (i możliwość!) odłożenia telefonu choćby na jeden dzień? A może już ją utraciliśmy...?

Maria LUTKOWSKA
marlut1@st.amu.edu.pl

Koronawirus przystosował ludzi do różnych działań online. Przede wszystkim nauka zdalna, ale także kino online, wystawy, podróże. Przez rok nauczyliśmy się na bieżąco korzystać z platform internetowych i po jednym kliknięciu pojawić się, gdzie tylko zechcemy. Ludzie lubią zobaczyć coś oryginalnego, czego nie znajdzie się wszędzie. Proponuję zrobić wirtualną wycieczkę po niezwykłych muzeach świata i dowiedzieć się czegoś nowego.

Muzeum snów Zygmunta Freuda w Petersburgu

Jedno z trzech światowych muzeów poświęconych twórcy psychoanalizy. Budynek został otwarty w setną rocznicę wydania słynnej monografii „Interpretacja snów” i w listopadzie 1999 roku świątynia snów stała się centrum fanów psychoanalitycznej teorii słynnego Austriaka. Co ciekawe, Freud obawiał się, że książka przejdzie niezauważona i autor sam będzie musiał wykupić cały nakład. Okazało się jednak, że ta praca stała się jego najpopularniejszą, przynosząc naukowcowi wielką sławę.

Budynek muzeum to zabytkowe miejsce z XIX wieku, w którym obecnie mieści się Instytut Psychoanalizy. Wszystkie powierzchnie muzeum poruszają się na różnych płaszczyznach, dzięki czemu można je łatwo ustawić w zależności od potrzeb prowadzonej wystawy. Znajdują się w nim dwie sale - wstępna i senna oraz jasna i ciemna. W pierwszej sali można podziwiać dwanaście gablot poświęconych poszczególnym epizodom życia i działalności założyciela psychoanalizy.

Wirtualna wycieczka po muzeach

Muzeum w Petersburgu jest połączone z dwoma innymi oddziałami, które upamiętniają Freuda - wiedeńskim, ukazującym miejsce, w którym wielki myśliciel pracował przez dziesięciolecia oraz londyńskim, które powstało w ostatnim mieszkaniu Freuda, gdzie do dziś znajduje się ogromna kolekcja, licząca ponad trzy tysiące przedmiotów, biblioteka i słynna kanapa.

Muzeum kłamstw w Niemczech

Znajduje się w miasteczku Kyritz bardzo utalentowanego artysty Reinharda Tsabka. Głównym zamysłem muzeum jest to, że wszystkie eksponaty są fałszywe, a kłamstwa napotyka się już przy wejściu, gdzie oferowane jest plastikowe ciasto i rzekomo magiczna mikstura, która w rzeczywistości jest tylko zwykłą herbatą. Slogan muzeum brzmi następująco: „Nie wierz swoim oczom”.

Wśród eksponatów znajduje się samolot dywanowy, radio z legendarnego Titanica, miotła średniowiecznej wiedźmy, ucho wielkiego Vincenta van Gogha, sztuczne wąsy Adolfa Hitlera i wiele innych. Pod każdym eksponatem umieszczono tablicę informującą o przedmiocie i ostrzegającą, że wszystko może okazać się kłamstwem. Eksponaty znajdują się w dziesięciu pokojach salonu wystawowego.

Opinie ludzi po wystawie są bardzo różne. Niektórzy zachwycają się oryginalnym podejściem i poczuciem humoru twórcy, inni są rozczarowani, nazywając pomysł wystawy czymś absurdalnym. Jednak w ramach eksperymentu warto odwiedzić muzeum, tym bardziej że jest to jedyne takie w Europie.



Spacer po wirtualnym śnie Zygmunta Freuda

Muzeum Tortur w Holandii

Mieści się w Hadze na centralnym placu Bau Tenhof obok Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości. Muzeum zostało otwarte w budynku średniowiecznego więzienia, do którego sprowadzano więźniów z całego terytorium Hagi. Miejsce pozbawienia wolności zostało skonstruowane w XIII wieku w taki sposób, że ucieczka była prawie niemożliwa. Grubość ścian między komorami wynosi około jednego metra, natomiast podłogi i sufity klatek są bardzo cienkie, aby wszyscy mogli wyraźnie usłyszeć jęki z komory tortur na pierwszym piętrze.

Eksponaty przedstawione w muzeum to oryginalne narzędzia używane podczas przesłuchań

przestępców i heretyków z dawnych czasów. Co ciekawe, wśród skazanych istniała widoczna nierówność społeczna. Bogatsi więźniowie mieli okazję zamówić pierzynę lub kieliszek wina. Okna komór aresztantów wychodziły na malowniczy plac.

Obecnie istnieje wiele wystaw na różne tematy, które mogą zainteresować. Budynki, w których mieszczą się cenne eksponaty, mogą być prawdziwymi arcydziełami architektury i atrakcjami turystycznymi. Jeżeli wcześniej myślałeś, że muzea są nudne i męczące, to mam nadzieję, że udało mi się cię przekonać do zmiany zdania.

Anastasiya BURNEL
anabur@st.amu.edu.pl

Najbardziej polaryzujące seriale? O sitcomach słów kilka

Mało kto po trudnym dniu na uczelni lub w pracy nie ma ochoty na odrobinę relaksu przed laptopem i serialem, który pozwoli, chociaż na chwilę oderwać się od rzeczywistości. W dobie licznych serwisów VOD i coraz większego wyboru niekiedy sama decyzja, co oglądać, jest wyzwaniem. Zatem jak to się dzieje, że w takich sytuacjach wielu ludzi chętnie sięga po sitcomy? I dlaczego gatunek ten wywołuje tak skrajne emocje?

Nie da się nie zauważyć, że tego rodzaju produkcje cieszą się gronem oddanych fanów, jak i równie licznych przeciwników, którzy nigdy z własnej woli nie przebrnęliby choćby przez jeden sezon. Ludzie często dzielą się na tych, którzy sitcomy kochają i na tych, którzy ich nie cierpią. Przyczyny tego są niemal nierozłączne.

Sitcom i telewizja

Choć pewnie wielu bez problemu rozpoznałoby tego typu produkcje na swoich ekranach, to jednak warto na wstępie zadać sobie pytanie, czym właściwie jest sitcom. Nie jest łatwo odpowiedzieć jednoznacznie, bo jak każdy gatunek filmowy lub serialowy, przechodzi przez wiele ewolucji, a do tego każdy obraz modyfikuje znane już rozwiązania. W gruncie rzeczy jest to seria nie za długich (do trzydziestu minut) odcinków, które opowiadają losy znanych, powtarzających się - części lub rzadziej - postaci. Ich podstawą jest humor sytuacyjny, którym każdy epizod jest wypełniony po brzegi, a nagrany śmiech publiczności nam o tym przypomina. Dorzućmy do tego niezmiennie co do zasady miejsce akcji oraz zamkniętą formułę odcinków i przepis na standardowy sitcom mamy gotowy.

Pierwsze produkcje zaczęły być nadawane w Stanach Zjednoczonych w latach 50. ubiegłego wieku. Ich początkom towarzyszył rozwój telewizji, która gromadziła przed odbiornikami coraz większe grono widzów. Sitcomy pomogły stosunkowo nowemu medium zebrać sporą liczbę fanów, którzy coraz częściej zamieniali wyjścia do kin na wieczór przed małymi, ale domo-

wymi pudełkami, które były technologicznym krokiem naprzód. Za pierwszy tego typu serial w historii uznaje się „Mary Kay and Johnny”, który był emitowany w latach 1947-50, a jednym z pierwszych hitów był „I Love Lucy” (1951-57), który nawet dzisiaj jest popularny.

Oglądalność obecnych lub niedawno nadawanych sitcomów również jest olbrzymia. Tytuły takie jak „Przyjaciele”, „Big Bang Theory”, „Jak poznałem waszą matkę” czy „Brooklyn Nine-Nine” to zaledwie wycinek z niezwykle rozległego grona sitcomów, które są obiektem odniesień kulturowych. Zyskały duże uznanie wśród fanów i jednocześnie spotkały się z silną niechęcią innych widzów.

Śmiech na pierwszym planie

Sitcom wydaje się świetnym sposobem na od stresowanie. Sprzyja temu przede wszystkim lekki humor i niezbyt skomplikowana fabuła. Rzadko kiedy takie tytuły zmuszają nas do szczególnego śledzenia losów bohaterów, ponieważ nie to jest głównym punktem serialu. Dla niektórych będzie to więc perfekcyjny sposób na „odmóżdzenie” po trudnym dniu. Inni jednak punktuja tę cechę na niekorzyść sitcomów. Spotkałem się już z opiniami, że ktoś zdecydowanie bardziej woli poświęcić swój ograniczony czas na coś, co zaangażuje tę osobę w większym stopniu. I nawet najwierniejszemu fanowi nietrudno przyznać, że sitcomy są w opowiadaniu historii bardzo schematyczne i przewidywalne. Pominąć można kwestię oczywistą, czyli różnicę w gustach i to, że tego rodzaju humor, często nie najwyższych lotów, po prostu do niektórych nie przemawia.

Skoro jesteśmy już przy humorze, to nieodłącznym elementem wielu sitcomów jest tak zwany „śmiech z puszki”. Podkład dźwiękowy rozbawionej publiczności na niektórych działa jak płachta na byka, inni natomiast wolą go ignorować. Prawda jest taka, że wskazywanie widzowi, który żart ma sprawić, że będzie się śmiać, jest dosyć taną zagrywką. Z kolei brak takiego zabiegu może powodować zupełnie inny odbiór sytuacji. Jeśli nie wierzycie, to wyszukajcie w internecie znaną scenę z „Przyjaciół”, w której Ross dowiaduje się, kto zjadł jego kanapkę z indykiem, tylko bez nagranego śmiechu publiczności. Niczym dwa zupełnie inne seriale.

Bohaterowie tacy jak my (?)

Sitcomy na swoich barkach niosą także bohaterowie. Z reguły są to osoby, z którymi łatwo możemy się identyfikować, głównie ze względu na to, w jakim żyją otoczeniu, jaką mają pracę lub jakie sytuacje ich spotykają. Pozornie są to postacie takie jak my. Przy dokładniejszym spojrzeniu, iluzja ta może pęknąć jak bańka. Kreacje bohaterów są nierzadko mocno wyidealizowane, nawet jeśli można przypisać im pewne wady. Spróbujcie bliżej przyjrzeć się jednej z waszych ulubionych postaci z sitcomów i pomyślcie, jak duży nacisk stawia się na przedstawienie jej w pozytywnym świetle.

Wielu sceptycznie nastawionych zwróci uwagę na sztuczność sytuacji. Trudno znaleźć inny gatunek, w którym trudniejsze dla bohaterów momenty kończyłyby się niemal pewnym happy endem. W komedii sytuacyjnej takie rozwiązania są nagminne i wielu zraza się nimi już przy pierwszym kontakcie. Z drugiej strony natomiast przyczynia się to ponownie do świetnego sposobu na poprawę humoru i rozjaśnienie trudnego dnia. Zdecydowanie łatwiej będzie nam z pozytywnym nastawieniem zabrać się do kolejnego wyzwania, gdy zmotywujemy się podnoszącym na duchu serialem.

Nieustająca dyskusja

Nie mam więc wątpliwości, że wiele dobrych sitcomów jeszcze przed nami. Gatunek ten, pomimo zapowiedzi upadku, cieszy się cały czas olbrzymią popularnością. Nawet jeśli stwierdzimy, że złote czasy, jeśli chodzi o konkretne serie, już minęły, to reszta miłośników oglądających nowe tytuły, ale także te od dawna już znane, sprawiają, że popyt na nie wciąż jest duży. Niezmiennie produkcje te będą elementem dyskusji wśród serialowych maniaków. Nie warto jednak popadać w skrajności: fani powinni potrafić zdjąć różowe okulary i spojrzeć krytycznym okiem na sytuację, a przeciwnicy z kolei czasem powinni przelać niechęć i spróbować podejść do sitcomów na nowo. Zacząć można choćby w tej chwili - wybór jest niebywale ogromny.

Wiktor KĘPIŃSKI
wikkep@st.amu.edu.pl

Biorąc pod uwagę, jak wiele mówi się teraz o środowisku LGBT+, jego aktywizacji oraz dyskryminujących działaniach rządu wymierzonych w tę społeczność, warto poświęcić trochę czasu i przyrzeć się popkulturowym dzieciom, które mogą pomóc w zrozumieniu, że inne nie znaczy gorsze, ani bardziej niebezpieczne. Dobrym przykładem takiej twórczości jest druga książka Andrzeja Dziurawca. Mimo że na rynku istnieje już od prawie czterech lat, to jej przesłanie nigdy nie było bardziej aktualne.

Dziurawiec nie tylko jest pisarzem, ale również scenarzystą filmowym, dramaturgiem i poetą. Wśród jego dzieł znaleźć można „Karate po polsku”, „Trumna nie lubi stać pusta” oraz „Zakład”. Został laureatem pierwszej polskiej edycji konkursu Hartley-Merill. Swoje materiały publikował m.in. w „Dialogu”, „Poezji”, „Nowym Wyrazie” i „Frankfurter Allgemeine Zeitung”. Jego przygoda z powieściami rozpoczęła się w 2013 r. od wydania thrillera „Bastard”, który otwiera cykl o dwóch śledczych. Cztery lata później pojawił się „Festiwal”, który mnie osobiście wprowadził w głębokie osłupienie i konsternację.

Odpowiednia inspiracja to podstawa

Mimo że „Festiwal” jest drugim tomem cyklu opowiadającego o śledztwach Szuberta i Szumana, nic nie stoi na przeszkodzie, aby przeczytać

Festiwal Cipki dla odważnych

Recenzja „Festiwalu” Andrzeja Dziurawca



Świat nie zawsze wygląda tak, jak myślisz

go jako pierwszego. Występujące nawiązania do pierwszej części są umiłowaniem lektury i pomagają w zbudowaniu portretu głównych postaci, ale nie są kluczowe do zrozumienia fabuły, która zdecydowanie jest nietuzinkowa. W tym miejscu uczulam, że nie jest to lektura dla każdego. Zaczynając przygodę z nią, należy uzbroić się w otwarty umysł i dużą dozę dystansu do siebie i otaczającego świata.

Wydarzenia opisane w książce rozgrywają się podczas feministycznego Międzynarodowego Festiwalu Cipki Waginalia 2014, który autor stworzył, inspirując się Dniami Cipki, które rzeczywiście odbyły się w Warszawie dziesięć lat temu. Głównym bohaterem tej powieści jest emeryto-

wany funkcjonariusz, który myślał, że teraz jego jedynym zmartwieniem będzie wyprowadzanie psa na spacer. Szubertowi jednak nie dane jest znaleźć spokoju, kiedy w starej destylarni zostaje znalezione okaleczone ciało kobiety. Okazuje się, że sposób, w jaki ofiara została zamordowana, jest identyczny, jak metody seryjnego mordercy, którego Szubert zabił dwa lata temu.

Dla emerytowanego policjanta sprawa staje się bardzo osobista, ponieważ giną kobiety, które są dla niego bardzo ważne. Mimo że duet Szubert i Szuman nie dogadują się od czasów wspólnej pracy, to muszą ze sobą współpracować, aby uzyskać odpowiedzi na bardzo trudne pytania. Tym bardziej że zaczynają ginąć kolejne feministki, a po-

nieważ dzieje się to podczas ich festiwalu, to opinia publiczna i wysoko postawieni urzędnicy naciskają na ujęcie sprawy.

Otwórz oczy i zrób pierwszy krok

Kryminalna część fabuły tej historii jest dobrze skonstruowana, przyciąga uwagę i nie daje złudnego uczucia, że śledczy są wszechwiedzący i mają nadnaturalne zdolności. Nie to jest jednak najważniejsze w tej książce. Dziurawiec poświęcił wiele czasu, aby zbudować unikatowe tło dla „Festiwalu”. Warszawskie subkultury, ekstremalny feminizm, artyści sztuki nowoczesnej, squatersi, drag queens, i środowiska LGBT+. Dokładne, wręcz precyzyjne opisy ich struktur wewnętrznych, obyczajów, historia ich odizolowania i częściowo wykluczenia. To są wątki, które sprawiają, że ten zręczny kryminal jest bogatszy o aspekty psychologiczne i społeczne. Jeżeli dodać do tego historię o etiopskich Żydach i współżycie z żoną najlepszego przyjaciela, kiedy ten zaniemógł, otrzymujemy niezwykle bogaty thriller.

„Festiwal” wielokrotnie wprowadza w niepokój, szarpie naszymi przyzwyczajeniami i przekonaniami. Szokuje, wprowadza w niesmak, w niezrozumienie, ale jednak przyciąga i daje do myślenia. Można zarzucać autorowi przeładunek książki tematami tabu, ale trzeba przyznać, że chęć ich przełamania jest bardzo silna i konieczna.

Justyna FURMANIAK
jufur@st.amu.edu.pl

„Persona 5 Strikers” – recenzja

Persona 5 jest jednym z najpopularniejszych JRPG ostatnich lat. Po roku od japońskiej premiery na rynku zachodnim w końcu ukazała się jej kontynuacja – Persona 5 Strikers. Mimo zmian w rozgrywce, na grę i tak czekała ogromna rzesza fanów.

Persona 5 Strikers jest bezpośrednią kontynuacją Persony 5, gry opowiadającej o losach Phantom Thieves – „złodziei serc”, którzy dzięki Metaversowi (innej rzeczywistości) są w stanie odmienić nawet największych przestępców. Nie uświadczymy więc w niej nowych bohaterów, którzy pojawili się w Persona 5 Royal (rozszerzeniu fabularnym podstawowej gry). Jednakże sequel sam wprowadza kilka nowych interesujących postaci.

Zacznę właśnie od nich, bohaterów, którzy w tej odsłonie mają swój debiut. Przede wszystkim chcę skupić się na Sophii oraz na Zenkichim. Sophia jest AI (sztuczna inteligencja), którą protagonista spotyka już praktycznie na samym początku gry. Dziewczyna pomaga Phantom Thieves na różne sposoby: poprzez prowadzenie sklepu, gdzie można kupić bojowe zaopatrzenie czy leki, po nawigowanie w Metaverse. Jednak jej głównym celem jest raczej bycie przewodnikiem dla graczy, którzy nie grali w poprzednią odsłonę części. Persona 5 Strikers zawitała nie tylko na PlayStation 4 (jak swoja poprzedniczka), ale również na PC czy Nintendo Switch, więc duża ilość graczy nie miała okazji poznać zasad gry, tak samo jak Sophia, dla której Metaverse również jest nowością, więc można logicznie wyjaśnić dlaczego bohaterowie raz jeszcze walcą wszystkie informacje. Osobowość Sophii jest dość prosta, co można wyjaśnić tym, że dziewczyna jest AI-kodem komputerowym - a nie prawdziwym człowiekiem, lecz im dłużej wchodzimy z nią w interakcje, tym rozmowy wydają się coraz bardziej męczące i nużące.

Drugą postacią, o której chciałam wspomnieć, jest Zenkichi - policjant, który wdaje się w układ z Phantom Thieves. Po raz kolejny w serii gier Persona dostajemy służbę, samotnie wychowującego córkę, którego nie ma w domu całymi dniami, więc ich relacja się osłabia. Ten sam scenariusz ukazany był również w Personie 4, ale i w Personie 5 coś takiego jest wspomniane - ojciec Makoto także był policjantem, który również samotnie wychowywał ją oraz jej siostrę, często nie bywając w domu. Powtórka tego samego schematu jest mimo wszystko wielkim minusem, jednakże Zenkichi jest na tyle interesującą postacią, że można na to przymknąć oko. Jego intrygująca relacja ze złodziejami, to jak jego decyzje wpływają na fabułę, a także ciekawie napisany charakter, pozwalają zapomnieć, że widzimy to samo, tylko w nowej odsłonie.

A jak już o schematach mowa, to niestety „Więzienia”, które są strikerową wersją znanych nam „Pałacy” (dungeonów, w których dzieje się główna rozgrywka), są w większości zwykłymi kopiami. W dodatku część z nich idzie dosłownie tym szlakiem, co poprzednie, więc ma się wrażenie, że robimy jedną i tę samą rzecz w kółko. A gdy okazuje się, że dostajemy coś innego, to przejście tej części zajmuje krótką chwilę, więc nawet nie jesteśmy w stanie poczuć, że robiliśmy coś nowego. W dodatku Strikers z JRPG (którym była Persona 5) staje się produkcją musou - z turówkowymi starciami, przechodzimy do bijatyki z wielką gromadą wrogów. System walki jest dopracowany i pomimo mojej początkowej niechęci, zaczęłam czerpać z niego frajdę, mimo tego, że większość starć kończy się po kliknięciu kilku przycisków. Walki z bossami są w miarę w porządku, pierwsza naprawdę dała mi w kość, lecz późniejsze przechodziłam bez problemów. Większy uraz mam do requestów, które są zwykłymi zapychaczami czasu i mają za zadanie sztucznie wydłużyć czas gry. W Personie 5 requesty miały również jakiś załazek fabuły, z ciekawością można

było przeczytać dialogi wypowiedziane między NPCami, tutaj tego jednak nie uświadczymy. Proste „przynies coś, pójdz gdzieś, zabij tego wroga”. Nic, na co chciałoby się poświęcić czas.

Fabuła również jest „odgrzewanym kotletem”, czego nawet gra nie próbuje ukryć, specjalnie zaznaczając podobieństwa między wydarzeniami dziejącymi się w Personie 5, a tymi dziejącymi się w Personie 5 Strikers. Nowym graczom ten zabieg najprawdopodobniej nie przeszkadza, mogą poznać fabułę podstawowej gry nawet w nią nie grając, jednakże dla mnie, która na grze w Personę 5 oraz Personę 5 Royal spędziła ponad sto godzin, przechodzenie praktycznie tego samego po raz trzeci nie było zbyt miłym doświadczeniem. Innym wielkim fabularnym problemem tej części jest brak różnych zakończeń. Gry Persony są znane z tego, że mają kilka możliwości endingu, a gracz powinien dążyć do „prawdziwego zakończenia”. Tutaj tego nie ma, a iluzja wyboru aż kłuje po oczach. To, jakie kroki podejmiemy jest nieważne - i tak czeka nas ten sam ekran końcowy. Co również odtrąca od chęci ponownego przechodzenia gry.

Wielkim minusem jest również zabranie rozgrywki „poza pałacowej”. W Personach, gdy gracz nie spędzał czasu w dungeonach, mógł poświęcić go na spotykaniu się z innymi bohaterami w celu umocnienia więzi, co później owocowało różnymi benefitami. Co prawda „więzi” również przeniknęły do tej gry, jednakże działają na zasadzie przydzielanych punktów, które to gracz ma za zadanie rozdysponować. Zabranie opcji wyboru tego, co danego dnia możemy robić skutkuje tym, że jeszcze bardziej jesteśmy świadomi braku większego wpływu na przebieg rozgrywki.

Na plus tej produkcji trzeba wpisać świetną muzykę oraz oprawę graficzną, która nie odstaje od swoich poprzedniczek. Mam mieszane uczucia do wyglądu menu składającego się z modeli 3D postaci, zdecydowanie wolałam jego komiksową odsłonę. Poza tym mamy okazję spędzić



Okladka „Persony 5 Strikers”

więcej czasu z uwielbianymi przez ogrom graczy postaciami. Poznanie ich dalszych losów jest zdecydowanie głównym powodem, dla którego skusiłam się zakupić tę produkcję jeszcze w przedpremierowym wydaniu. Mimo wszystko miło jest jeszcze raz usłyszeć niesamowity voice acting - aktorzy i w tej odsłonie dali z siebie wszystko.

Podsumowując, „Persona 5 Strikers” jest bardzo średnią kontynuacją, która nudzi już po kilku godzinach gry. Zdecydowanie nie poleciłabym jej nowym graczom, którzy nie mieli styczności z poprzedniczkami. Mimo istnienia Sophii i tak wiele rzeczy może być niezrozumiałe. Co do fanów produkcji... zdecydowanie wstrzymałam się z kupnem. Poczekalabym aż ceny trochę opadną i dopiero wtedy skusiłabym się na zakup. Strikers jest warty „rzucenia na niego okiem”, ale zdecydowanie nie w tym momencie.

Olga Michalska
olgmic3@st.amu.edu.pl

O trudnej sztuce definiowania siebie w „Mojej znikającej połowie”

Gdzie się kończy, a gdzie zaczyna moje prawdziwe „ja”? Jaką cenę należy zapłacić, aby uciec od tego, kim jest się naprawdę? Czy można przeczyć własnej naturze? Te i szereg innych pytań pojawia się w głowie za sprawą Brit Bennett i jej powieści, zatytułowanej „Moja znikająca połowa”.

Autorka w przemyślany sposób porusza kwestie więzi rodzinnych, ludzkiej tożsamości, rasizmu oraz szeroko pojętej inności, a to i tak jedne z wielu zagadnień, których można doszukać się w jej lekturze. To ponadczasowa powieść o niezwykle aktualnych problemach, które mogą dotknąć każdego z nas, i decyzjach, wypracowanych życie do góry nogami.

Stworzyć swój świat od zera

Punktem wyjścia do zrozumienia przebiegu losów bliźniaczek Vignes – Stelli i Desiree, stało się przedstawienie ich historii na tle problemów rasowych w USA. Bohaterki urodziły się i wychowały w miasteczku założonym przez Afroamerykanów o jaśniejszej karnacji. Mallard to miejsce, w którym mieszkańcy dążą do zachowania swojej „białości”, aby w żyłach ich potomków nie płynęła ciemna krew. Odcień skó-

ry jest bowiem czynnikiem determinującym to kim możesz się czuć i jak odbierają Cię inni. W pewnym sensie Bennett stara się wykreować (dosłownie) czarno-biały świat, co buduje efekt wręcz odwrotny. Okazuje się, że nie można postrzegać rzeczywistości w sposób zero-jedynkowy, a szufladkowanie ludzi zawęża jedynie horyzonty człowieka i hamuje wolę jego rozwoju. W związku z tym jedną z kluczowych ról w powieści odgrywa wątek kulturowy. Podejmując próbę odnalezienia siebie, bliźniaczki porzucają przesiąknięte stereotypami i przesładowaniem miasto rodzinne. Równocześnie ten odważny krok w stronę wolności sprawił, że zostały rozdzielone na oddzielne połowki, które pragną zacząć żyć na nowo, z dala od rasistowskiego i oceniającego je społeczeństwa. Każdy kolejny rozdział uzmysławiał mi coraz bardziej o istnieniu różnych powodów, dla których ludzie rezygnują z własnej tożsamości na rzecz wcielenia się w kogoś zupełnie innego. Nic więc dziwnego, że chcąc wprowadzić czytelnika do trudnych, ale ważnych zarazem tematów, fabuła porywa go od samego początku i na długo nie daje o sobie zapomnieć.

Wielowymiarowość ludzkiej osobowości

Momentami dostrzega się pewną schematyczność i przewidywalność książki, ale nie jest

to powód, dla którego staje się ona nużąca. Poruszane są w niej różne wątki, widziane oczami rozmaitych bohaterów, z których każdy boryka się z własnymi problemami, osobistymi zagrożeniami, próbując w ten sposób sprostać wyzwaniom stawianym przez siebie i innych. Rzecz w tym, aby zyskać pojęcie o tym, jak naprawdę działa świat, i sprawdzić, czy życie w zgodzie ze sobą jest możliwe. Łatwo więc wywnioskować, że powieść jest wielopłaszczyznowa. Przede wszystkim wynika to z faktu prowadzenia narracji z paru perspektyw, a także dzięki zastosowaniu kilku linii czasowych. Najbardziej jednak ujęło mnie zazębianie historii bliźniaczek z przeżyciami ich zupełnie różniących się od siebie córek – Kennedy i Jude. Jest to o tyle ciekawe, że na oczach czytelnika rozgrywają się losy dziewcząt, które kształtują swoją osobowość od małości aż po dorosłość, wychowując się w całkiem innych warunkach. Wpływ na to ma także zapomniana przeszłość ich matek, które po opuszczeniu Mallard stały się sobie obce. Dzięki wprowadzeniu postaci córek, które pełnią niejako rolę łącznika w powieści, można zaobserwować, jak na różnych etapach dojrzewania towarzyszy ludziom poczucie samotności, wynikające z chęci życia w świecie, do którego prawdopodobnie nie powinno się wkraczać. Okazuje się, że często pamięć o swojej tożsamości ustępuje miejsca wyobraźni, i w ten sposób można doszukać

się więcej niż jednej prawdy o sobie. Śledząc losy bohaterów nasuwa się myśl, że ciągle definiowanie i redefiniowanie siebie to naturalny proces kreowania własnego świata na nowo, aby w końcu zając w nim właściwie miejsce.

Odkrywanie siebie na nowo

„Moja znikająca połowa” jest uniwersalną opowieścią o bohaterach uwikłanych w system społecznych mechanizmów, którzy doświadczają kryzysu własnej tożsamości. Rasa, płeć, wychowanie czy środowisko to tylko niektóre z czynników, mogących ukształtować człowieka takim, jakim jest lub chciałby się stać. Autorka w niezwykle sposób przedstawiała perypetie postaci na drodze odnajdywania siebie w szerokim świecie i pokazała, że to, co jest niezależne od ludzi, nie może wpływać na całość ich bytowania. Książka jasno tłumaczy, w jakim stopniu można wyzbyć się prawdy o sobie i swojej przeszłości. Na kartkach powieści, Bennett skrupulatnie odsłania konsekwencje życia w kłamstwie i skutki podejmowania istotnych wyborów. Czytelnik od początku do końca może wczuć się w historię bohaterów, aby wraz z nimi kroczyć wydeptanymi przez nich ścieżkami. Zaprezentowane w powieści międzypokoleniowe trudy dorastania oraz życiowe zawrota składają się na niebanalną i intrygującą fabułę, od której nie sposób się oderwać. Warto więc sięgnąć po lekturę i samemu przekonać się, czym jest poczucie przynależności oraz co stoi na przeszkodzie, aby odkryć własne, często również niejednoznaczne, oblicze.

Marta GODURKIEWICZ
margod5@st.amu.edu.pl

Obiecująca. Młoda. Kobieta. – recenzja

Kobiece kino zemsty, czarna komedia, totalnie dziki film – to tylko niektóre hasła pojawiające się w kontekście nowego filmu reżyserki i scenarzystki Emerald Fennell, który niedawno trafił do kin. Jednak wątpię, że jakiegokolwiek recenzje czy próby skondensowania odczuć po seansie są w stanie przygotować widza na emocjonalny wstrząs, jaki gwarantuje nam 35-letnia reżyserka „Obiecującej. Młodej. Kobiety.”.

Tytułowa obiecująca, młoda kobieta to Cassandra Thomas, w której postać wciela się Carey Mulligan, znana m.in. z takich produkcji jak „Duma i Upór”, „Wielki Gatsby” czy „Wykopalska”. Główna bohaterka na co dzień pracuje w całkiem zwyczajnej kawiarni. Wyróżnia ją wyjątkowo cięty język i trafne riposty, mimo że na pierwszy rzut oka wygląda na osobę dosyć beztroską. Zdecydowanie nie przejmując się tym, że nadal mieszka z rodzicami, mimo że niedawno skończyła 30 lat. Jednak to nie ujęcia z kawiarni czy domu rodzinnego rozpoczynają film.

Specyficzna forma zemsty

W pierwszej scenie widzimy Cassie siedzącą, a raczej ledwo trzymającą pion, na kanapie pewnego klubu. Kobieta wyraźnie sprawia wrażenie pijanej i zagubionej, co wzbudza zainteresowanie jednego z mężczyzn w pobliżu. Dopiero kiedy wieczór kończy się w mieszkaniu mężczyzny, a ten zaczyna dobierać się do nieprzytomnej kobiety, wychodzi na jaw, że Cassie tylko udawała odurzoną. Okazuje się, że bohaterka już od jakiegoś czasu wymierza w ten sposób osobistą karę wszystkim mężczyznom, którzy skłonni są do seksualnego wykorzystywania kobiet.

Brawurowa Mulligan

Carey Mulligan, wcielając się w postać Cassie, naprawdę dała popis swoich aktorskich umiejętności. Nonszalancja i opanowanie podkreśliły tę beztroską i sarkastyczną stronę głównej bohaterki, jednak w miarę rozwoju fabuły Mulligan pokazywała pewność siebie Cassie, nieustępliwość i odwagę. Również z pozoru niewinne i grzeczne stylizacje na co dzień – wstążki we włosach, sweterki w kwiaty – nie odbierały charakteru bohaterce. Wręcz przeciwnie, Mulligan tym bardziej bawiła się tą postacią tak, aby pozory myliły, a blond warkocz i sukienka w kropki nie oznaczały, że nasza baristka nie napluje klientowi do kawy. Na ten moment aktorka już wygrała 4 nagrody za swój występ w „Obiecującej. Młodej. Kobiety.” (m.in. Critics Choice AACTA), a kolejne nominacje wciąż się mnożą. 15 marca oficjalnie ogłoszono również, że „Obiecująca. Młoda. Kobieta.” została nominowana do Oscara w 5 kategoriach: najlepszy film, główna rola kobieca, scenariusz oryginalny, montaż oraz reżyseria.

Britney Spears jakiej jeszcze nie słyszeliście

Podczas seansu miałam faktyczne wrażenie, że wszystko tutaj ze sobą gra. Pomijając stylizacje i postać graną przez Mulligan, zwróciłam szczególną uwagę na ścieżkę dźwiękową, którą zajmował się Anthony Willis. Znalazło się tutaj, moim zdaniem, najbardziej nieoczywiste wykonanie utworu „Toxic” Britney Spears, jakie kiedykolwiek słyszałam, jak również lekko elektroniczna wersja „It’s raining men”. Film rozpoczęła popowa piosenka Charli XCX „Boys”, co okazało się przemyślanym zabiegiem, kontrastującym z zakończeniem, gdzie akompaniamentem był wyraźnie poważniejszy brzmiający cover „Toxic” z wykorzystaniem skrzypiec.

Kultura gwałtu wplątana w czarną komedię

Jednak najbardziej zaskakująca i zarazem wstrząsająca była ogólna tematyka filmu. Fabuła mogłaby idealnie zostać ubrana w dramat, jednak Emerald Fennell postawiła na gatunek przypominający czarną komedię połączoną miejscami z komedią romantyczną. Kultura gwałtu, patriarchy, nadużycia seksualne nie są tematami, o których rozmawia się lekko i przyjemnie, dlatego finalny wydzźwięk filmu jest wręcz przerażający. Przerażający, ponieważ ukazuje mężczyzn, którzy otwarcie śmieją się z gwałtu, bagatelizują nadużycia seksualne i co najgorsze – większości z nich uchodzi to na sucho.

Nikt nagle nie podchodzi do grupy dorosłych mężczyzn żartujących o tym, który pierwszy zaciągnie nieprzytomną Cassie do łóżka i nie zaczyna krzyczeć, jak źle jest to, co robią (a jako widz wielokrotnie miałam na to ochotę). Co więcej, film obnaża, jak bardzo kultura gwałtu jest zakorzeniona nawet w samych kobietach. Samo oglądanie tych sytuacji, gdzie nikt nie reaguje na nadużycia oraz wielokrotnie stawia KARIERĘ mężczyzny ponad choćby wysłuchaniem ofiary, wzbudza ogromne poczucie niesprawiedliwości, ponieważ mamy świadomość, że niestety nadal odzwierciedla to rzeczywistość, w jakiej żyjemy.

Czy wypada się śmiać?

Film „Obiecująca. Młoda. Kobieta.” był pierwszym, jaki udało mi się zobaczyć równo po roku od rozpoczęcia się pandemii. Nie spodziewałam się, że wywoła u mnie tak skrajne emocje, również ze względu na uczestniczącą w seansie widowie. Porażające były śmiechy mężczyzn podczas scen gwałtu, ale również kobiet, które im wtórowały. Większość widzów wyglądała na osoby młode, 20- lub 30-letnie, dlatego tym bardziej nie potrafiłam zrozumieć, jak tak młodzi i prawdopodobnie uświadomieni na temat szkodliwo-



Carey Mulligan jako Obiecująca. Młoda. Kobieta

ci takich zachowań ludzie, mogli się śmiać, gdy mężczyzna dobierał się do nieprzytomnej kobiety. Jak bardzo znieczuleni i niewrażliwi na krzywdę jesteśmy? Przez ponad 2 godziny zastanawiałam się, jak musi się czuć partnerka mężczyzny siedzącego w pobliżu, który śmiał się najgłośniej ze sprośnych żartów lub z całowania kobiety wbrew jej woli. Niewykluczone, że ona też się śmiała - to przecież komedia, prawda?

Emerald Fennell stworzyła film niewątpliwie szokujący. Patriarchy i kulturę gwałtu ubrała w gatunek podobny do komedii, a zabieg ten tym bardziej powinien skłonić nas do głębszych refleksji. Natomiast faktyczna konfrontacja społeczeństwa z „Obiecującą. Młoda. Kobieta.” obnaża, jak głęboko zakorzenione są w nas krzywdzące stereotypy i jak długa droga przed nami, aby temat nadużyć seksualnych był traktowany poważnie.

Daria BAJOREK
darbaj@st.amu.edu.pl

Oświeceni

Miasteczko nie za duże, nie za małe, w sam raz by nazywać je średnim. Mieszkańcy, choć nie mają wielu zmartwień, nie wpadają w stan euforii, bo nie dzieje się tu nic niezwykłego. Radowanie się to bardzo męcząca czynność. Zazwyczaj na ich twarzach maluje się obojętność. Pani burmistrz ma na nazwisko Apatia – czyżby pomogło jej wygrać tutaj wybory? W Szarowie nawet gleby to nie czarnoziemy, lecz szaroziemy. Poza tym nikt nie widział śnieżnobiałych chmur, tylko popielate. Niemożliwe jest tu zorganizowanie referendum, bo mieszkańcy nawet w prywatnym życiu nie dają ani całkowitej przeczących odpowiedzi, ani twierdzących. I pozostałoby tak do dzisiaj, gdyby nie pewne zrzucenie losu....

– 2 października, a co to można, proszę pana, świętować, jak się robi na dworze jeszcze bardziej szaro? – spytała burmistrz Apatia.

– Ależ proszę, proszę pani. Proszę mieć na względzie, że wszystkie sąsiednie gminy będą zaangażowane w obchody Międzynarodowego Dnia Bez Przemocy – odpowiedział Ksawery, burmistrz pobliskiego miasteczka.

– U nas, proszę pana, to nie ma mowy o żadnej przemocy, bo się zyczajnie u nas nic nie dzieje. Proszę to sobie wyobrazić – odfuknęła kobieta.

– W takim razie, skoro „szaraki” nie mają problemów, to proszę je jakoś wymyślić, za przeproszeniem. Tak czy inaczej, część artystyczna została przydzielona wam, proszę pani. Do widzenia – rzekł Ksawery i trzasnął drzwiami.

– Proszę, nie hałasować.... No proszę, beznaście sytuacja.

Apatia nie miała pojęcia, co mogłaby umieścić w scenariuszu. Z tego względu zrobiła ankietę. Niestety, najczęściej padały odpowiedzi typu „wszystko mi jedno” (ulubione powiedzenie mieszkańców Szarowa, które mogłoby posłużyć za lokalną maksymę). Pani burmistrz zapytana o to, czy

jest jej smutno, odpowiedziałaby „chyba tak”. Zatem to naprawdę poważna sytuacja. Kobieta wracając, poślizgnęła się i uderzyła w głowę tak mocno, że zobaczyła gwiazdy. Efekt tej mentalnej podróży przelata na szary papier toaletowy.

Oto co napisała:

(Galaktyka Trójkąta – to jedyne miejsce, w którym zło jeszcze nie sprawuje rządów. Galaktyka łśni odcieniami złota, fluorytu, bursztynu, kwarcu, frenitu, cytrynu. Ma kształt trójkąta równoramiennego, jego centrum emanuje najmocniejszym światłem za sprawą Istot Niezwykłe Fluorescencyjnych. Są one w trakcie wyświetlania wydarzeń z przeszłości w formie hologramu.)

Istota 1: „Kainowe plemię”¹

(Na przemian przekakują obrazy przedstawiające: ogień, dym, broń, krew, flagi, ciała)

Istota 2: Puśćcie taśmę od tyłu, tylko tyle możemy zrobić, aby cofnąć skutki.

Istota 3: „Skazili wody”²

(Oczom wszystkich ukazują się jeziora, rzeki, morza w odcieniach czerni, żółci, nawet tęczy)

Istota 2: Z własnej woli nie dbali o swoje domy, lecz zwierzętom i roślinom nie pozostawili wyboru.

Istota 4: „Zaśmiecili kosmos”³

Istota 2: Czyli nasz dom również, o nas też nie pomyśleli. *(Bierze do ręki puszkę, zgniata ją i wyrzuca na stertę innych odpadów, które przybyły z planety Ziemia)*

Istota 5: „Kaci dla wszystkich stworzeń”⁴

(Istoty Niezwykłe Fluorescencyjne odwracają wzrok od projekcji. Słychać szum. Wytwarzają go złote skrzydła postaci, migocące niczym gwiazdozbiór Trójkąta)

Najjaśniejszy spośród jasnych: Nie zawsze... tak było. Gdyby w porę dali się oświecić...

Zbyt rzadko spoglądali w gwiazdy. Dawałem im tyle znaków.

(Śpiewa)

Zaprzęśli wszystkich istnienie wszystko przez bestialskie uniesienie!

Lecz nie można ugasić płomienia, który popiół w diament zmienia

„Niechaj się stanie światłość!”⁵

(Przerywa mu huk, wytwarza się szara mgła)

Tenebris: Nie warto żałować tego ciemnogrodu. **Najjaśniejszy spośród jasnych:** Och! Kogo widzę w pełnym świetle. I jak żałuję tego...

Tenebris: Jedyne światło, jakie dziś zobaczysz, to w tunelu...

Najjaśniejszy spośród jasnych:

(Śpiewa)

Choć oczy zaślepione złością,

to nic nie wygra z miłością

„Niechaj się stanie światłość!”

Przez z Ciemnością!

Tenebris: To ja też ci zrymuję Claritasku. Jestem Panem planety Ziemi i żadna błyskotka tego nie zmieni!

(Znika)

Istoty niezwykle fluorescencyjne: Panie! Czy warto wdawać się z nim w potyczki? Jakie mamy szanse?

Najjaśniejszy spośród jasnych: Każdy, kto nie podejmuje trudu, jest już na starcie przegrany. Poza tym, moi drodzy – to nie Tenebris jest przeszkodą dla mieszkańców Ziemi. Sami go przecież stworzyli, są dla siebie zagrożeniem.

Istota 2: To, co muszą zrobić?

Najjaśniejszy spośród jasnych: Przede wszystkim nie walczyć z nim, lecz wygrać pojedynek z samym sobą, czyli nauczyć się być człowiekiem.

Istota 1: Co masz na myśli Panie?

Najjaśniejszy spośród jasnych: Wy, gdy nie posługujecie się rozumem, ani sercem, jesteście jak LATARKI – niby świecą, ale to zwykle przedmioty.

Istota 3: Chociaż przydatne.

Burmistrz Apatia napisałaby więcej, lecz skończyła się jej płótno. Po wyjściu ze szpitala spędziła wieczór na swoim tarasie, wpatrując się w gwiazdy. Po jej policzku spłynęła duża łza. Czy chciała dokonać zmian? Zdecydowanie tak! Gdy nadszedł 2 października, dostała ogromne oklaski za przed-

stawienie zagrane na podstawie jej scenariusza, ale jeszcze większe za przemówienie:

„Dziś obchodzimy Międzynarodowy Dzień bez Przemocy. Można by stwierdzić, że w naszym miasteczku aura pokoju, a nawet nudy panuje na co dzień. Jednak odrętwienie zabiera nam całą energię. Mieszkańcy Szarowa, spróbujcie w głębi duszy odpowiedzieć sobie na pytania: Po co żyję? Jaki wpływ ma moja osoba na świat? Czy chcemy nadal egzystować jako istoty pasywne, oczekujące na coś, co nigdy nie nadejdzie? Tak naprawdę to wiele się dzieje, tylko my nie potrafimy tego dostrzec.

Doznałam kilka dni temu olśnienia, oświecenia. Sprawilo, że ogień w moim sercu zapłonął, a w moich oczach błyszczą iskiere. Nie, to nie jest szaleństwo. Ja... chciałabym, aby Szarowo opowiedziało się po stronie dobra i światła. Od dziś interesuję mnie konkrety. Z okazji tego święta, przypadającego 2 października, postanowiłam stworzyć fundację o nazwie „Oświeceni”. Pieniądze zostaną przekazane dla osób... które nie potrafią poradzić sobie z czarnymi myślami, lecz potajemnie pragną jasności umysłu. Które zamiast promieni słońca widzą płomienie i popiół, jaki po sobie pozostawia ogień.

Moi drodzy, dziękuję za tak piękne obchody tego dnia i liczę, że żadna mgła nie przysłoni najsłabszego celu, jakim jest niesienie pomocy. Nadzieja nie pozwoli nam nigdy zgasnąć. „Niech się stanie światłość!”

Słowa te płynęły z ust pani Burmistrz, lecz nie Apatii. Wkrótce, jako żona Ksawerego będzie nazywać się Milena Lux.

Milena GUZIK
milguz@st.amu.edu.pl

¹ T. Różewicz, „bez tytułu” [w:] T. Różewicz, „to i owo”, Wrocław 2012, s. 18.

² Ibidem.

³ Ibidem.

⁴ Ibidem.

⁵ Rdz 1,3, „Biblia Tysiąclecia”, Poznań 1965.

Pierwsze mistrzostwa w czasach pandemii

Za nami 36. edycja Halowych Mistrzostw Europy w Lekkoatletyce. Po przełożonym na 2023 rok światowym czempionacie oraz odwołaniu mistrzostw na otwartym stadionie, była to pierwsza impreza najwyższej rangi w okresie pandemii koronawirusa. Jak co dwa lata oczekiwania wobec Polaków były bardzo duże, a nasi reprezentanci je spełnili. Biało-czerwoni zdobyli łącznie dziesięć medali, na które złożyły się jeden złoty zdobyty przez Patryka Dobka, pięć srebrnych oraz cztery brązowe. Ta liczba dała Polsce 9. miejsce w klasyfikacji medalowej.

Niespodziewane złoto

Wśród zawodników walczących o medale w biegu na 800 metrów najbardziej liczyliśmy na Adama Kszczota, ale trzykrotny mistrz Europy z hali musiał w tym roku obejść się smakiem. Za to sporą niespodziankę kibicom sprawił Patryk Dobek, który został złotym medalistą. Polak fantastycznie zaatakował w połowie rywalizacji i zdystansował rywali. Ten krążek jest tym bardziej niespodziewany, ponieważ wcześniej Dobek specjalizował się w biegu na dystansie o połowę krótszym, który dodatkowo był przez plotki. Jednak nie był to ostatni medal dla Polski w tej konkurencji. Drugie miejsce zajął młody Mateusz Borkowski, dla którego jest to pierwszy poważny sukces w seniorskiej karierze.



Wiesiołek zdobył pierwszy od 23 lat medal dla Polski w siedmioboju

Polska biegami stoi

Marcin Lewandowski, czyli były zawodnik biegający na 800 metrów także znalazł się na podium, ale w rywalizacji na 1500 metrów. Pochodzący ze Szczecina biegacz po dwóch złotych medalach zdobytych w Glasgow oraz Belgradzie, tym razem musiał zadowolić się srebrem. Lepszy od niego był znakomity Norweg Jakob Ingebrigtsen. Kobiety w konkurencjach biegowych postawiły nie być gorsze od mężczyzn. W naszej koronnej konkurencji – 800 metrów – Polki dołożyły dwa medale. Joanna Józwiak zajęła drugie miejsce, a Angelika Cichońska trzecie. Kolejne srebro dla Polski zdobyła Justyna Święty-Ersetic w biegu na 400 metrów. Jest to dla niej drugi indywidualny medal w tej konkurencji, po brąz, które udało jej się wywalczyć cztery lata temu w Belgradzie. Ostatnią kobiecą konkurencją na mistrzostwach była sztafeta 4x400 metrów, gdzie ponownie miały nas zachwycać „Aniołki Matusińskiego”, jednak w tym roku z tego składu pokazała się tylko Małgorzata Holub-Kowalik. Wspierały ją Natalia Kaczmarek, Aleksandra Gaworska oraz Kornelia Lesiewicz. Polki pomimo osłabienia nie zawiódły i do końca liczyły się w walce o medale, ostatecznie zdobywając brąz. W czempionacie udziału nie mogła wziąć jeszcze jedna nadzieja do wywalczenia krążka – Ewa Swoboda. Przed mistrzostwami wykryto u niej zakażenie koronawirusem, co wykluczyło jej start.

W konkurencjach technicznych mężczyźni nie zawiedli

Bardzo miłą niespodzianką sprawił Paweł Wiesiołek. Wielokrotny mistrz Polski wywalczył trzecie miejsce w siedmioboju, poprawiając przy okazji swój rekord życiowy. Dla Wiesiołka jest to pierw-

szy znaczący sukces na arenie międzynarodowej. Ostatni raz reprezentant Polski stał na podium w siedmioboju aż 23 lata temu. Na mistrzostwach w Walencji najlepszy był Sebastian Chmara. Oczekiwań nie zawiódł Piotr Lisek, który skokiem na 5,80 metra zapewnił sobie brąz. Medal zdobyliśmy także w jednej z naszych ulubionych konkurencji – pchnięciu kulą. W konkursie nie mógł wziąć udziału Konrad Bukowiecki, ale oczekiwań nie zawiódł Michał Haratyk. Pochodzący z Cieszyńska kulomiot zajął drugą pozycję.

Holandia ozłocona

Zwycięzcami klasyfikacji medalowej zostali Holendrzy. Zdobyli łącznie siedem medali, z czego cztery najcenniejszego kruszcu. Zdominowali oni dystans 400 metrów. Zajmowali pierwsze w męskim biegu na tym dystansie oraz w obu rozegranych sztafetach. Dodatkowo kobieca czwórka ustanowiła nowy rekord mistrzostw. Jeszcze jedno złoto dołożyła Nadine Visser w biegu na 60 metrów przez płotki. Niespodziewanie drugie miejsce w klasyfikacji medalowej zajęła Portugalia, która wywalczyła tylko trzy krążki, ale za to wszystkie złote. Ich reprezentanci triumfowali w trójstopku damskim oraz męskim. Z kolei Auriole Dongmo triumfowała w pchnięciu kulą. Największym workiem z medalami mogą pochwalić się Brytyjczycy, którzy zdobyli ich aż 12, ale wygrali tylko w dwóch konkurencjach. Poza Holenderkami jeszcze jednemu lekkoatletce udało się pobić rekord mistrzostw. Rewelacyjny Armand Duplantis wygrał skok o tyczce z wynikiem 6,05 metra.

Kacper TYCZEWSKI
kactyc@st.amu.edu.pl